



POLSKA *piłka*

PZPN

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ



PREZENT ROKU





WYBIERZ SPRZĘT NA
NIKE.COM/FOOTBALL



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek

JEDYNE ŚWIĘTA, KTÓRYCH MAGIA NAPRAWDĘ NA MNIE DZIAŁA

Święta Bożego Narodzenia od zawsze kojarzą mi się z rodzinną atmosferą. Kiedy byłem mały, spędzałem je z tatą, mamą i babcią. Teraz to ja jestem ojcem i staram się dbać o moją rodzinę. Tegoroczne Boże Narodzenia tradycyjnie spędzę w gronie najbliższych, w intymnej atmosferze. 24 grudnia wieczorem zjemy dobrą kolację, a dzień później spotkamy się rano i otworzymy wszystkie prezenty. Potem jest czas na oficjalny obiad. Choinka, bombki, kolędy, wnuczki – muszę przyznać, że są to jedyne Święta, których magia na mnie naprawdę działa. W bardzo dobry sposób! Nic tylko się uśmiechać. Cieszyć chwilą oddechu i najbliższymi. Nie pochodzę z bogatej rodziny i nigdy nie dostawałem wielu prezentów, ale i tak zawsze byłem zadowolony z tego, co otrzymałem. Teraz bardzo lubię sam robić niespodzianki. Zawsze staram się napisać list do Świętego Mikołaja, tudzież Gwiazdora, i zaskoczyć czymś moich bliskich. Nie chodzi o to, aby ich zarzucić prezentami. Podarunek musi być po prostu fajny, musi uderzać w odpowiednie struny. Chciałbym, aby moi najbliżsi byli szczęśliwi. Czy najpiękniejszy prezent świąteczny sprawiła mi w tym roku reprezentacja Polski? Na pewno nie mamy się czego wstydzić. Był to bardzo dobry rok, ale musimy zrobić wszystko, aby za dwanaście miesięcy być w takim samym humorze, jak teraz. Cieszę się szczególnie z historycznego zwycięstwa z Niemcami, ale pamiętajmy, że ta wygrana dała nam tylko trzy punkty w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Teraz jesteśmy na czele grupy i również jesteśmy z tego powodu dumni, ale nie możemy popadać w euforię, bowiem przed nami jeszcze wiele do zrobienia. Droga do Francji jest bardzo daleka. A Euro 2016 jest naszym celem! Z całego serca chciałbym złożyć wszystkim Przyjaciołom polskiej piłki świąteczne życzenia! Dużo zdrowia, bo kiedy jest ono, to mamy również zapał i chęć do pracy. Prezesom Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej życzę, aby dobrze kierowali swoimi województwami i promowali piłkę nożną w jak najlepszy sposób. Trenerom – satysfakcji z pracy, aby w każdym meczu drużyny realizowały to, co sobie założyli. Piłkarzom – by zawsze mieli miejsce w jedenastkach swoich klubów i nie siedzieli na ławce rezerwowych. Sędziom – aby nigdy nie gwizdali w złą stronę. Kibicom – żeby zawsze byli dumni ze swoich drużyn. Wszystkiego najlepszego! Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku!

- 4-5 Spotkanie Wigilijne – historia i tradycja
Fotogaleria
- 6-8 Po drugie – piłkarz
95-lecie PZPN
- 9 Janusz Basałaj
Zamiast felietonu
- 10-11 11 biało-czerwonych chwil
Złota jesień reprezentacji Polski
- 12-13 W gabinecie sekretarza
Podsumowanie roku
- 14-15 Zawodnik, o którym marzyliśmy
Robert Lewandowski
- 16 Kanadyjski ranking europejskich duetów
Okiem Łączy Nas Piłka
- 17 O Holender!
Milik na tapecie Franka de Boera
- 18-19 Polscy bramkarze coraz lepsi!
Głos z Manchesteru United
- 20-21 Liczy się każdy detal
Grzegorz Krychowiak
- 22-23 Na dywaniku u dyrektora
Tomasz Iwan Story
- 24-25 Piłkarska Wigilia
W kuchni Tomasza Leśniaka
- 26-27 Czy jest tu jakiś cwaniak?
Prosto z szatni
- 28-29 Łączy Nas Piłka
Nowy portal wszystkich kibiców
- 30 Jakub Kwiatkowski
Okiem Rzecznika
- 31 #WszyscyNaPuchar
KISS Marketing Best Practices and Trends Workshop
- 32-33 Piłkarski szal zakupów
Sklep Kibica Reprezentacji Polski
- 34-35 Wybudzony z koszmaru
Michał Globisz
- 36-37 Urzędnik, który ciągle marzy o piłce
Mama Dżikia
- 38-41 Piękniejsza strona futbolu
Reprezentantki Polski od kulis
- 42-43 Piłka na hali
Alfabet futsalu
- 44-45 Z ziemi włoskiej do Polski
Andrea Bucciol
- 46 Piaskiem po sali
Mikołajkowy triumf kadry beach soccera

 **POLSKA** *piłka*

Wydawca:

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl

Zespół wydawniczy:

Janusz Basałaj (przewodniczący),
Paweł Drazba (sekretarz),
Piotr Gołos, Jakub Kwiatkowski,
Łukasz Wiśniowski, Piotr Tenczyński

Skład graficzny:

Piotr Przychodzeń

Projekt okładki:

www.prosperomedia.pl

Foto:

Archiwum, Cyfrasport, East News,
Paula Duda, Marta Orłowska

Spotkanie Wigilijne – historia i tradycja. 200 lat, Panie Leszku!



Jak zwykle w świetnym humorze – selekcjoner Adam Nawalka



Dawni znajomi z Legii – Paweł Janas i Radosław Michalski



Wojciech Kowalewski



Prowadzący galę Łukasz Wiśniowski i Tomasz Smokowski z nc+



Krystyna Loska



Piotr Dumanowski i trener Czesław Michniewicz



Radosław Gilewicz i trener kadry U-17 Robert Wójcik



Tomasz Iwan z piękniejszą połową



12 grudnia 2014 w warszawskim hotelu Sofitel Victoria odbyło się tradycyjne, uroczyste Spotkanie Wigilijne PZPN dla przyjaciół polskiej piłki. W tym roku było szczególnie wyjątkowe, ponieważ połączone z galą 95-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej. Nic więc dziwnego, że na Wigilii pojawili się licznie zgromadzeni goście. Nie mogło oczywiście zabraknąć Prezesa Zbigniewa Bońka i władz PZPN, a także trenerów, byłych reprezentantów Polski, prezesa PKOl-u Andrzeja Kraśnickiego, przedstawicieli polityki, wśród których brylował Minister Sportu i Turystyki Andrzej Biernat i senator Andrzej Person oraz celebrytów i dziennikarzy. Ceremonią poprowadzili Łukasz Wiśniowski oraz dziennikarz nc+ Tomasz Smokowski. Podczas gali uhonorowano rówieśnika... PZPN, Pana Leszka Ryłskiego, oddanego przyjaciela federacji, jedyne Polaka w historii, który był członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA. „200 lat, 200 lat, 200 lat! Niech żyje, żyje nam!” – niosło się po sali. Atmosfera Spotkania Wigilijnego była wyborna, a przedsmak Świąt – po prostu... przepyszny! Wszystkiego najlepszego! Łączy Nas Piłka!



Prezes Zbigniew Boniek uhonorował rówieśnika PZPN – 95-letniego Leszka Ryłskiego



Po drugie – piłkarz

Dla spiskowców gestapowcy mieli dwa rozwiązania. Strzał w potylicę albo pobyt w „Dunkelzelle”. Józef Garbień miał odrobiny szczęścia, wymieszanego z szacunkiem do jego umiejętności, dzięki czemu w 1942 roku, Niemcy zastosowali wobec niego ten drugi wariant. Jeszcze kilkanaście lat wcześniej zdobywał bramki dla reprezentacji Polski, świętował mistrzostwo kraju z Pogonią Lwów, a teraz siedział w wodzie po kostki, zakuty w kajdanki i brutalnie pobity w celi, do której nawet nie dochodziło światło. Wraz z nim do tej ponurej nory trafił inny więzień, którego wcześniej przegarnął do pomocy w ambulatorium. Nazywał się Józef Cyrankiewicz. Ten sam, który kilkanaście lat później zostanie premierem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W Pogoni na Garbienia wołali „Tank”. W polu karnym podobno szedł jak czołg, robiąc użytek ze swoich bardzo dobrych warunków fizycznych i niezłego dryblingu. Przy wzroście 186 centymetrów, ważył aż 90 kilo, co sprawiało, że z łatwością przestawiał biskowych rywali. Do tego miał instynkt strzelca. Pierwsza bramka w historii reprezentacji Polski, strzelona z akcji, była właśnie jego autorstwa (w wygranej 2:1 meczu ze Szwecją, w 1922 roku – red.). Entuzjastą jego talentu był sam Hugo Meisl, słynny austriacki trener, który uważał go za najlepszego polskiego następnika z początku lat 20.

Ale to nie futbol był największą pasją Garbienia. Do gry w piłkę, z czym się nie krył, namówili go koledzy i to też nieco na siłę. Jego powołaniem była jednak medycyna. Podczas studiów, które łączył z grą w Pogoni, ożenił się z warszawianką Haliną Flatt, z którą zamieszkał w niewielkim pokoju na lwowskim Podzamczu. Kiedy żona kładła się spać, Garbień dzielił pokój z asystentką i do późnych godzin nocnych siedział przy lampce nad książ-

Jest ich łącznie 919. Wśród nich: agent ubezpieczeniowy, ordynator oddziału chirurgicznego, ginekolog, maszynista, poseł, pilot RAF-u, aktor czy dziennikarz. Tytuł właśnie piłkarza zagrało w przynajmniej jednym, oficjalnym meczu reprezentacji Polski, w jej długiej, 95-letniej historii. Często byli to ludzie różnych profesji. Pracowali po sześć dni w tygodniu, ale siódmego nie szli na fajrant. Siódmego grali z Orłem na piersi.

kami. Poranki spędzał na Uniwersytecie, popołudnia na treningach. A trenowano wówczas po trzy razy w tygodniu, od półtorej do dwóch godzin. Nie było więc lekko. Zwłaszcza, że jeszcze trzeba było znaleźć czas na brydża z kolegami i łowienie pszczoł w Łopusznej, dokąd często jeździł, w poszukiwaniu odprężenia.

Kiedy wybuchła II Wojna Światowa, nie miał już jednak głowy do futbolu. Operował w szpitalach polowych, organizował przerzuty przez granicę konspiratorów, Żydów i współdziałał przy dostarczaniu fałszywych kennkart. W końcu jednak złapał go gestapo. Wylądował w katowni na Montelupich. Niemcy szybko się na nim poznali, odkrywając jego umiejętności, dzięki czemu został lekarzem więziennym. Pełniąc tę funkcję wymusił na gestapowcach utworzenie ambulatorium oraz nowych izb chorych na kilkanaście łóżek. Kombinował jak tylko mógł, by pomagać osadzonym. Zakładał gipsy na zdrowe nogi, czasami też wstrzykiwał lekarstwa, by wywołać gorączkę, przesuwając tym samym więźniom terminy ich przesłuchań, a pod pretekstem zdiagnozowanej ciąży, pozwalał wydoszczać się z obozu na Montelupich znajomym konspiratorom.

„Swoje umiejętności lekarskie, znajomość języka niemieckiego i wyjątkową pozycję w więzieniu, wyzyskiwał, by nieść fa-

chową pomoc więźniarkom i więźniom: wszelkimi sposobami podtrzymywać ich psychicznie, krzyżować plany gestapo w związku ze śledztwami, zapobiegać dalszym aresztowaniom i torturowaniu. Umiał to robić zręcznie, sprawnie i niepostrzeżenie. Kiedyś w Pogoni określano, że największą umiejętnością Garbienia było „kiwanie przeciwnika”... – pisał o nim Stanisław Kłodziński, w Przeglądzie Lekarskim.

Teraz zaczął kiwać gestapo. Kiedy jednak Niemcy odkryli jego dywersję, wsadzili go do „Dunkelzelle”, wraz z pomagającym mu Cyrankiewiczem. Obaj wytrzymali tam siedem tygodni, po czym wrócili do ambulatorium. Jednak te dwa miesiące, spędzone w katorżniczych warunkach, mocno odbiły się na zdrowiu Garbienia. Niezawodne dotąd ręce lwowskiego chirurga coraz częściej zaczynały drżeć. Po wyjściu z więzienia na Montelupich, przyjmował pacjentów w swoim mieszkaniu na Karmelickiej, gdzie m.in. wykonał tatuowane numery za ręk uciekinierów z Oświęcimia i dokonywał w tych miejscach plastycznych operacji skóry.

Z roku na rok chorował jednak coraz bardziej. Najpierw na zapalenie stawów, a potem na przewlekły, postępujący i deformujący gościec, zniekształcający mu palce. Mimo tych schorzeń, na boisko wybiegł jeszcze jeden raz. Już po wojnie, w 1947 roku, zagrał w meczu:



Kraków kontra Bytom, gdzie w barwach bytomian zagrałi wszyscy jego znajomi ze starej, lwowskiej Pogoni. Wtedy już przesiedleli z kresów na Górny Śląsk.

Siedem lat później Józef Garbień zmarł. Pozostawił po sobie odznaczenia wojenne, tytuł mistrza Polski z 1926 roku, opaskę kapitana Pogoni Lwów i wiele ocalałych dusz, których nawet nie sposób dzisiaj zliczyć.

HERBATNIK BAREI

„Życzenia świąteczne od inkasenta... Wesołych świąt. Śledzie się pojawiły na Grochowie, na Terespolskiej... Zobaczymy, ile się tu nabiło.”

To krótki cytat z kultowego filmu „Miś”, w reżyserii Stanisława Barei. W epizodyczną rolę inkasenta wcielił się Marian Łącz. Był piłkarz, m.in. Lechia Gdańsk, ŁKS-u Łódź czy Polonii Warszawa. Trzykrotny reprezentant Polski i bez wątpienia – najlepszy aktor wśród piłkarzy.

Ze stadionu Polonii przy Konwiktorskiej do Teatru Polskiego miał niecałe cztery kilometry. Niejednokrotnie pokonywał tę drogę zwyczajnym krokiem, by nie spóźnić się z treningu na teatralną sztukę, w której akurat miał zagrać. Jedną z miejskich legend głosi, że tuż przed występem w „Ożenku” Nikołaja Gogola, zziębnięty Łącz wpadł tuż przed swoją kwestią do garderoby, przebrał się i wybiegł na scenę. Publiczność podobno zanosila się ze śmiechu, bo aktor przebiegając się w pospiechu, zapomniał o korkach i getrach piłkarskich, które dalej miał na sobie.

– W pewnym momencie, ówczesny dyrektor Teatru Polskiego, postawił mu jednak warunek albo piłka, albo aktorstwo. No i Pan Marian wybrał aktorstwo – opowiada dzisiaj Michał Listkiewicz, którego ojciec przez długie lata przyjaźnił się z Łączem.

– Być może, gdyby nie on, w ogóle nie zostałbym sędzią. To on naszczepił we mnie piłkarskiego bakcyła. Pamiętam, że kiedyś przyszedł do mojego ojca i zapytał się, czy nie pójdzie z nim na Polskę. Tata chciał, ale nie za bardzo mógł, bo akurat miał mnie pod opieką. Po krótkiej wymianie zdań, stanęło jednak

„Swoje umiejętności lekarskie, znajomość języka niemieckiego i wyjątkową pozycję w więzieniu, wyzyskiwał, by nieść fachową pomoc więźniarkom i więźniom: wszelkimi sposobami podtrzymywać ich psychicznie, krzyżować plany gestapo w związku ze śledztwami, zapobiegać dalszym aresztowaniom i torturowaniu. Umiał to robić zręcznie, sprawnie i niepostrzeżenie



na tym, że posłaliśmy na ten mecz we trójkę. Polonia grała wtedy z Warszawianką. To właśnie od tego meczu rozpoczęła się moja fascynacja futbolem – dodał.

Kiedy kończył grać w piłkę, najlepsze lata na boisku miał już za sobą. Jeszcze jako piłkarz ŁKS-u, w 1948 roku został wicekrólem ekstraklasy i najlepszym piłkarzem Łodzi w plebiscyście Kuriera. Wtedy też po raz pierwszy otrzymał powołanie do reprezentacji Polski, ale że coraz mocniej ciągnęło go na scenę, to i postanowił zamienić Łódź na Warszawę, gdzie mieściła się Wyższa Szkoła Teatralna. Decydujący wpływ na porzucenie kariery piłkarskiej miała podobno Nina Andrycz, prywatnie żona tego samego Cyrankiewicza, dzielącego „Dunkelzelle” z Garbieniem, która wściekała się, że Łącz przez swoje mecze w Polsce, spóźnia się na próby do teatru. Sam Łącz wyjaśniał swój rozbrat z futbolem nieco bardziej dyplomatycznie:

„Grałem równolegle w Polskim i w Polonii. W teatrze i w drużynie. Nie muszę dodawać, że oba te zajęcia było mi coraz trudniej pogodzić. W końcu wszystko samo się ułożyło. Jako zawodnik dobiegałem kresu swojej kariery, jako aktor byłem natomiast na początku drogi. To nawet ładnie brzmi: równocześnie kończyłem się i zaczynałem.” – taki cytat znajdujemy w książce „Być dzieckiem legendy”, autorstwa jego córki, Laury Łącz.

„Makus”, bo tak na niego mówiono i na boisku, i na deskach, był ulubieńcem Barei. A Bareja, jak sam mówił, obsadzał go w rolach, dobrych „herbatników”. A to pijaczka z Targówka w „Alternatywy 4”, a to chłop-

robotnika na dworcu w „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz”, który bierze udział w kultowej scenie z pamiętnym: „Ja, to proszę pana, mam bardzo dobre połączenie” czy wspomnianego inkasenta – amatora „angielskiej wody” w „Misiu”. Innym piewca jego talentu aktorskiego był Jerzy Passendorfer, u którego zagrał w aż trzynastu filmach. O piłce jednak nie zapominał. Jako kibic regularnie wracał na Polskę, a jako oldboy, był kapitanem funkcjonującej już w latach 60., reprezentacji aktorów polskich.

LEGITYMACJA

Wątków aktorskich wśród naszych reprezentantów było jednak zdecydowanie mniej, niż tych wojennych. W 1943 roku, w miejscu, w którym NKWD dokonało zbrodni katyńskiej, rozpoczęły się próby do teatru. Znalezińska mroziły krew w żyłach. Sprzączki, zardzewiałe guziki, skrawki mundurów, listy, dokumenty. Różne rzeczy odnaleziono wśród zbiorów mogił polskich żołnierzy. Była tam także legitymacja jednego Klubu sportowego. Warty Poznań. Należała do Mariana Spojdy.

Jego nazwisko w latach 20. znał cały Poznań. Na mecze miejscowej Warty chodziło się głównie po to, żeby zobaczyć go w akcji. Chodziło się na Spojdę. W tym samym czasie Marian, wychowanek Chelsea, ale nie tej londyńskiej, lecz malej, gimnazjalnej drużyny Chelsea Poznań, pracował jako urzędnik bankowy. Pracę tę jednak musiał na pewien czas porzucić, podobnie jak i treningi piłkarskie. Najpierw ze względu na udział w powstaniu wielkopolskim, a później przez wojnę pol-

Eliquosanda „Makus”, bo tak na niego mówiono i na boisku, i na deskach, był ulubieńcem Barei. A Bareja, jak sam mówił, obsadzał go w rolach, dobrych „herbatników”. A to pijaczka z Targówka w „Alternatywy 4”, a to chłoporobotnika na dworcu w „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz”, który bierze udział w kultowej scenie z pamiętnym: „Ja, to proszę pana, mam bardzo dobre połączenie” czy wspomnianego inkasenta – amatora „angielskiej wody” w „Misiu”





sko-bolszewicką, w której także brał udział. Z obu wrócił cały. Bez szwanku.

Niecałe cztery lata później, po walkach zbrojnych, ojczyzna wezwwała Spojdę po raz kolejny. Ale tym razem miast munduru, dostał dres reprezentacji Polski. A zamiast walki na froncie, został wysłany na Igrzyska Olimpijskie do Paryża, dla naszego sportu historyczne, bo premierowe. Tam jednak nie mieliśmy szczęścia, bo już w pierwszym meczu trafiliśmy na szalenie mocnych Węgrów, z którymi wówczas jeszcze nie wygraliśmy. Spojda, jedyny Wielkopolec wśród powołanych, rozpoczął mecz w wyjściowym składzie na stadionie Bergeyre, w północnym Paryżu. W systemie 2-3-5, pełnił rolę pomocnika. Nasi rozpoczęli ambitnie, spotkanie było otwarte, ale to Węgrzy wyszli na prowadzenie już po 18. minutach gry.

Co ciekawe, w przerwie do polskiej szatni przyszli obserwujący mecz z trybun piłkarze reprezentacji Francji, Litwy i Norwegii. „Gratulowali pięknej gry i zachęcali do dalszej, wytrwałej walki. Węgrzy byli znani w Europie jako silna drużyna” – pisał po latach w swych wspomnieniach, Waclaw Kuchar, napastnik.

W drugiej połowie gra naszych się jednak posypała i w efekcie przegraliśmy aż 0:5. W systemie pucharowym, oznaczano to dla biało-czerwonych, ni mniej, ni więcej, koniec marzeń o medalu. Ich Igrzyska skończyły się już po 90. minutach meczu z Węgrami. Na pożegnanie z Francją, Spojda wraz z resztą kolegów, zmierzili się jeszcze towarzysko ze Stade Rennes. Na fatalnym, zarosniętym wysoką trawą boisku, Polacy wygrali 3:1. Z kolegi Węgrzy w kolejnej rundzie paryskiego turnieju sensacyjnie przegrali z Egiptem 0:3 i również pojechali do domu.

Zwieńczeniem kariery Spojdy był natomiast tytuł mistrza Polski, wywalczony z Wartą w 1929 roku. Później rozpoczął pracę w roli trenera, najpierw w Legii Poznań (drugiej sile wielkopolskiej piłki w tamtym okresie), a później jako asystent kolegi z boiska, Józefa Kałuży, w reprezentacji Polski.

REDAKTOR

W 1921 roku powstawała w Krakowie redakcja Przeglądu Sportowego. W wąskim gronie założycieli znajdował się Tadeusz Synowiec, absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim i piłkarz Cracovii. Zresztą, nie byłby jakimś piłkarzem. Legenda „Il Capitano” – jakby powiedzieli Włosi. By lepiej zobrazować jego ówczesną pozycję w krakowskim klubie można powiedzieć, że był wtedy dla Cracovii tym, kim dzisiaj dla Romy jest właśnie Francesco Toti. Z opaską kapitana grał w barwach „Pasów” przez ponad 12 lat i rozegrał w tym czasie 318 meczów.

Do historii przeszedł jednak jako pierwszy kapitan reprezentacji Polski, która w 1921 roku w swoim premierowym meczu, przegrała w Budapeszcie z Węgrami 0:1. Życie piłkarza, dzielił z codzienną pracą redakcyjną, a o jego polonistycznych zdolnościach i kunszcie w operowaniu słowem, może świadczyć fakt, że napisał w tym czasie również kilka książek.

W tym samym okresie, na łamach Przeglądu Sportowego, publikował inny piłkarz Cracovii, który również zagrał we wspomnianym meczu w Budapeszcie – Stanisław Mielech. Jeden z najlepszych dziennikarzy sportowych w powojennej Polsce, który ponadto był doktorem prawa i oficerem wojska polskiego. On podobnie, jak Synowiec, także pisał książki, a Cracovię z czasem zamienił na warszawską Legię, gdzie mieszkając, zatrudnił się w stołecznym „Życiu Warszawy”.

W trakcie II Wojny Światowej uczestniczył jeszcze jako podporucznik w kampanii wrześniowej i dostał się do radzieckiej niewoli. Nie zdołał się jednak już z niej wydostać. Zginął w Katyniu, 16 kwietnia 1940 roku. W 2007 roku pośmiertnie mianowano go do stopnia porucznika.

POLEGLI

Oprócz Spojdy, życie w tym samym okresie straciło kilku jego innych kolegów z reprezentacji. Józef Klotz, syn szewca z Brackiej w Krakowie, został zamordowany w getcie warszawskim, Marian Einbacher i Antoni Łyko zginęli w Auschwitzu, zaś Leon Sperling, legenda Cracovii, zginął z rąk pijanego gestapowca we lwowskim getcie.

Po odejściu Spojdy z Warty Poznań, jego następcą został okrzyknięty trzynastolatek młodszy Franciszek Sobkowiak. Także pomocnik i także późniejszy reprezentant kraju. Niestety, po wybuchu wojny uciekł z Poznania i został członkiem załogi pierwszego „polskiego” samolotu w barwach RAF, który później wykonał lot nad okupowaną Polską. Jednak i jego wojenny los nie oszczędził. W nocy z 29 na 30 października 1942 roku, pilotowany przez niego samolot poległ w locie bojowym na terenie Norwegii. Oprócz załogi, na pokładzie znajdowali się także trzej cichociemni. Sobkowiaka pośmiertnie odznaczono Orderem Virtuti Militari.

REPREZENTATYWKA

Największą niepiłkarską karierę z pewnością zrobił Józef Kurzeja, który w latach 70. rozegrał ponad sto meczów w barwach silnego Górnika Zabrze, a dziś jest renomowanym ordynatorem we własnej klinice w Sz wajcarii. On jednak nigdy w koszulce z Orłem na piersi nie zagrał.

W czasach, kiedy futbol nie był w Polsce zawodowy, normą było jednak, że każdy z piłkarzy pracował na co dzień w zupełnie innej branży. Zdarzało się też tacy zawodnicy, jak choćby Waclaw Kuchar, który reprezentował Polskę w czterech różnych dyscyplinach: hokeju na lodzie, lekkoatletyce, łyżwiarstwie szybkim i w ukochanej piłce nożnej. Dodatkowo trenował gimnastykę, skoki do wody, tenisa, kolarstwo i fechtunek, a że komputery pojawiły się dopiero 70 lat później, to i na wszystko znajdował czas.

To był jednak inny świat. Zupełnie inne realia. Oraz inny futbol. A i na kadrę nie mówilo się wtedy reprezentacja, a reprezentatywka.

Jakub Polkowski

Jego nazwisko w latach 20. znał cały Poznań. Na mecze miejscowej Warty chodziło się głównie po to, żeby zobaczyć go w akcji. Chodziło się na Spojdę.

W tym samym czasie Marian, wychowanek Chelsea, ale nie tej londyńskiej, lecz malej, gimnazjalnej drużyny Chelsea Poznań, pracował jako urzędnik bankowy.

Pracę tę jednak musiał na pewien czas porzucić, podobnie jak i treningi piłkarskie.

Najpierw ze względu na udział w powstaniu wielkopolskim, a później przez wojnę polsko-bolszewicką, w której także brał udział. Z obu wrócił cały. Bez szwanku



Legenda wyprze legendę?

Czy jedenastego października 2014 na Stadionie Narodowym w Warszawie ostatecznie upadł mit Wembley, tego zwycięskiego remisu reprezentacji Polski z Anglią? Na słynnym голу Jana Domarskiego, cudownej i szczęśliwej grze Jana Tomaszewskiego, wychowały się ze dwa pokolenia kibiców... 1:1 i pojechalśmy na finały mistrzostw świata do Niemiec (o pardon... wtedy to była Republika Federalna Niemiec...).

17 października 1973 drużyna narodowa pokazała, że wchodzi różnym krokiem do elity najlepszych zespołów świata. Czuliśmy i nadal czujemy bohaterów „cudu na Wembley”. Setki powtórek, dziesiątki rocznicowych programów, wywiady („Panie Janku Tomaszewski, jak się pan czuł, w takich opresjach...”) frustracje Jana Domarskiego, który naprawdę miał już dość pytań o to, czy mu „zeszło, czy nie zeszło”, kiedy w 57. minucie meczu zaskoczył Petera Shiltona. Sam Kazimierz Górski, choć tego nie okazywał, też zdaje się miał dość tych ciągłych wspomnień ostatniego meczu eliminacji, choć to takie miłe wspominki no i zawsze – jak to wspomnienia – są bez wad. Z biegiem lat legenda rozwijała się, nabierała kolorów. Choć w dobie bezlitosnej telewizji, nawet średnio wyrobiony kibic piłkarski, musiał zobaczyć, że momentami było to spotkanie do jednej (polskiej, niestety...) bramki, a naszego bohatera Tomaszewskiego nie raz i dwa wyręczyli dzielni obrońcy, wybijając piłkę niemal z bramki. Sam Janek przez te 41 lat rozwinął talent krasomówczy w sposób niemal doskonały. Próbkę talentu? Proszę bardzo: „Bohaterem meczu na Wembley nie był Tomaszewski, tylko pan Kazimierz Górski, a pan Kazimierz to była cała nasza jedenastka...”. I tak dalej, i tak dalej...

Przyznam się szczerze, że ja się nigdy nie znużyłem celebrowaniem tej legendy. Kiedy ogląda się taki mecz na małym, czarno-białym telewizorze marki Belweder i nie ma się ukończonych 15 lat, to nie sposób tego zapomnieć i nie czcić i wspominać i gadać, bez końca gadać o „zwycięskim remisie”. Czasami jednak bohaterowie naszych piłkarskich czasów z lekka zżymając się, powoli, po cichutku, niezwykłe dyskretnie zaczęli się odcinać od tamtego październikowego remisu. Nikt głośno z następców Tomaszewskiego, Laty czy Deyny nigdy głośno nie krzyknął: „dość Wembley!”. Nie miał śmiałości? Nie o to chodzi... Taki na przykład Wojtek Kowalczyk nie miałby z tym problemem. Byli cicho nasi wszyscy reprezentanci – następcy bohaterów sprzed 41 lat. Bo nie mieli TAKIEGO meczu, takich emocji, nie stworzyli takiej legendy. Po drodze były medale mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich, ale mecz legenda jeszcze nikomu nie wyszedł.

Czy pokonanie mistrzów świata w trzy miesiące po tym, jak sięgnęli po złoto na brazylijskim mundialu, już zasługuje na wieczną sławę i chwałę? I tak, i nie, bo pokonanie Niemców po raz pierwszy w historii polskiego futbolu i to na „sucho” 2:0, jest fascynujące. Nie dało nam to spotkanie jeszcze awansu do finałów France 2016. Choć nikt tego nie zadekretuje i nie wprowadzi obowiązkowego świętowania 11 października, legenda się rodzi. Jestem ciekaw, ile w pamięci obserwatorów meczu na Stadionie Narodowym pozostanie ta niesamowita atmosfera, futbolowego cudu nad Wisłą? Z tamtego meczu zapamiętałem, oprócz twardej, odpowiedzialnej i pełnej farty gry Polaków, kilka okoliczności. Poranny telefon od doświadczonego trenera, który mówił mi: „Janusz, widziałeś skład Niemców? Nie mamy prawa tego wygrać...!”. I lzy w oczach ludzi, których nigdy, przenigdy nie podejrzewałbym o takie wzruszenie. Twardzi biznesmeni – sponsorzy, politycy, prezesi, celebryci odjechali tego wieczoru. Sam ostatnie minuty spędziłem na spoglądanie w niebo i... niemych prośbach do Niego, byśmy to wygrali...

Cieszmy się więc narodzinami kolejnej piłkarskiej legendy, bo kolejne okazje mogą nam się przedkroć nie zdarzyć. Niech awans do finałów Euro 2016 stanie się logiczną konsekwencją między innymi, pewnego legendarnego meczu 11 października w Warszawie. Obyśmy częściej mieli takie problemy, jak kreowanie kolejnych reprezentacyjnych legend.

Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i skutecznego Nowego Roku!

Janusz Basałaj

Kto wygrał? POLSKA!!!

Tak pięknej złotej jesieni nie mieliśmy już dawno! Złotej jesieni w wykonaniu reprezentacji Polski – rzecz jasna! Podopieczni selekcjonera Adama Nawałki w pierwszych czterech meczach eliminacji mistrzostw Europy 2016 odnieśli aż trzy zwycięstwa i tylko raz remisowali. W pamięci wszystkich kibiców z pewnością pozostanie zwłaszcza 11 października 2014 roku. To dzień, w którym po raz pierwszy w historii pokonaliśmy Niemców. Aktualnych mistrzów świata! Biało-czerwoni z dorobkiem 10 punktów prowadzą w tabeli grupy D i mają świetną pozycję wyjściową przed kolejnymi bojami. Zanim jednak nadejdą, czas na podsumowanie 2014 roku. Roku, który kibice reprezentacji Polski będą wspominali z uśmiechami na twarzy. A co my zapamiętamy najbardziej? Jedenaście biało-czerwonych chwil uwiecznionych na zdjęciach!



1 Przede wszystkim... okładka tego wydania „Polskiej Piłki”. Zwycięstwo z Niemcami uznaliśmy za prezent roku, a chwilę, w której reprezentanci Polski celebrowali w szalonym, ścisłym kręgu gola Arkadiusza Milika – za radość całej drużyny. Prawdziwej drużyny, która narodziła się w tych eliminacjach.

2 Szybujący samolocik, czyli szalejący Arkadiusz Milik. Urodzony w Tybach zawodnik był bez wątpienia największym odkryciem tej jesieni. Choć niewiele osób wierzyło w powodzenie planu Adama Nawałki z grą z dwoma napastnikami, to selekcjoner reprezentacji Polski triumfował. Milik strzelał gole jak na zawołanie i świetnie uzupełniał się z Robertem Lewandowskim. Zdecydowanie – odkrycie roku!

1

3 Latający Wojciech Szczęsny! Bramkarz reprezentacji Polski w meczu z Niemcami na Stadionie Narodowym rozegrał najlepsze spotkanie w narodowych barwach. Dwoił się i troił. Po prostu wyprawił cuda i nie dał się pokonać ani razu. Nawet legendarny Jan Tomaszewski stwierdził po końcowym gwizdku: „Wojtek nie zatrzymał Niemców. Wojtek wygrał z Niemcami!”. Nie wiemy, co na to Arkadiusz Milik i Sebastian Mila, ale pewne jest jedno – Szczęsnemu za 11 października 2014 roku należą się okłaski na stojąco.

4 Kolejny flesz z meczu z Niemcami i selekcjoner Adam Nawałka skrupulatnie tłumaczył Sebastianowi Mili, co ma zrobić, kiedy za chwilę wejdzie na boisko. Pomocnik Śląska Wrocław przyznał, że nawet w najpiękniejszych snach nie spodziewał się, że może zostać bohaterem narodowym...

5 Mecz ze Szwecją nie był dla biało-czerwonych łatwy, co najbardziej odczuł Robert Lewandowski i Kamil Glik. Zwłaszcza nowy lider obrony reprezentacji Polski udowodnił, dlaczego jest nazywany „skאלą z Turynu”. Bardzo twardo walczył ze szkockimi napastnikami. Nawet z opatrunkiem na głowie. Nie dał się przepchnąć. Po meczu nie był jednak zadowolony. Marzył o wygranej. Podobnie jak my wszyscy.

6 Kiedy kibice zobaczyli pierwszy skład reprezentacji Polski na mecz ze Szwecją, przecierali oczy ze zdumienia. Na pozycji środkowego pomocnika miał zagrać Krzysztof Mączyński. Mimo że fani przywitali

go nieśmiało brawami, w 11. minucie spotkania już z dumą skandowali jego nazwisko! Pomocnik chińskiego Guizhou Renhe pięknie przymierzył z dystansu i pokonał Davida Marshalla. – Gol w biało-czerwonej koszulce to marzenie każdego dziecka. Sam kiedyś wyobrażałem sobie, jak trafiam do siatki w meczu kadry. Naprawdę nie ma lepszego uczucia, niż strzelenie gola w barwach reprezentacji swojego kraju. Kraju, w którym się wychowałeś i który teraz możesz reprezentować – przyznał Mączyński.

7 Choć Robert Lewandowski we wszystkich meczach eliminacji mistrzostw Europy 2016 dawał z siebie wszystko i był jednym z najlepszych zawodników na boisku, to po spotkaniu z Gibraltarem – w którym strzelił cztery gole – uśmiechał się najmocniej. – W życiu każdego napastnika przychodzi okres, kiedy nie może trafić do siatki. Widać, że Robert bardzo chciał i w starciu z Niemcami, i ze Szwecją, Gruzją czy Szwajcarią, ale brakowało troszeczkę szczęścia. Mimo że robił wszystko dobrze. Nie powinien się jednak przejmować, bo to tylko kwestia czasu, kiedy znów ucieszy biało-czerwonych kibiców – zapewnia Andrzej Juskowiak, były napastnik reprezentacji Polski.

8 Dzika satysfakcja na twarzy Grzegorza Krychowiaka – po prostu bezcenne! Pomocnik hiszpańskiej Sevill FC w wyjazdowym meczu z Gruzją zdobył pierwszą bramkę w reprezentacji Polski i jeszcze zaliczył asystę. Był jednym z bohaterów tego spotkania i całej jesieni. Człowiek z żelaza. Po prostu – „Maszyna”.

9 Ból Kamila Grosickiego. Przebojowy skrzydłowy tej jesieni wniósł do reprezentacji Polski bardzo dużo. Nie tylko na boisku, ale i poza nim. Był prawdziwą duszą towarzystwa i dlatego cały zespół tak mocno przeżył jego kontuzję odniesioną w spotkaniu z Gruzją. Później wszyscy włączyli się w akcję „Nie bądź Jędza! Rozwesel Grosika!”.

10 Skoro o „Jędzy” mowa, to żaden inny piłkarz nie zyskał jesienią takiej sympatii polskich kibiców, jak właśnie Artur Jędrzejczyk. Obronca FK Krasnodar jesienią wywalczył miejsce w pierwszym składzie reprezentacji Polski. Rozegrał bardzo dobre zawody i zaliczył asystę w eliminacyjnym meczu ze Szwecją (2:2). Następnie wziął udział w pogromie reprezentacji Gruzji w Tbilisi (4:0), a na zakończenie biało-czerwonej jesieni, strzelił gola w towarzyskim spotkaniu ze Szwajcarią (2:2). Prawdziwą furorę zrobiła zaś cieszyńska, którą zaprezentował po trafieniu. Artur przeskoczył bandy reklamowe i usiadł razem z kibicami reprezentacji na trybunach. W końcu łączy nas piłka!

11 Najlepszym zwieńczeniem naszego rankingu będzie rozmowa selekcjonera Adama Nawałki z Joachimem Loewem tuż po zakończeniu spotkania na Stadionie Narodowym. Widać, że selekcjoner Niemców nadal nie wierzy w to, co się stało, ale potrafi przyznać, kto w tym meczu pokazał klasę!

Paweł Drazba



2



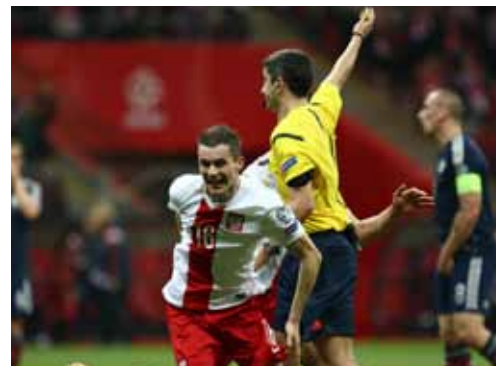
3



4



5



6

7



8



9



10



11



podsumowanie
piłkarskiej jesieni

Maciej Sawicki: Polska piłka zmienia się na lepsze

Obok Prezesa Zbigniewa Bońka jest drugą najważniejszą postacią w Polskim Związku Piłki Nożnej. To on dowodzi na co dzień biurem federacji. Od samego rana, do późnych godzin nocnych. Jest tytanem pracy, ale... na wytnienie w Święta Bożego Narodzenia, czeka jak każdy. Sekretarz Generalny PZPN, **Maciej Sawicki**, specjalnie dla nas podsumował rok 2014.

Rok 2014 był strategiczny dla funkcjonowania Polskiego Związku Piłki Nożnej. Skończyło się wiele umów sponsorskich i federacja musiała zawrzeć nowe kontrakty.

Na pewno był udanym rokiem pod względem sportowym, głównie dzięki bardzo dobrej grze naszej reprezentacji w jesiennych meczach eliminacyjnych. Jeśli chodzi o aspekt organizacyjno-finansowy, to również był to kolejny owocny rok. PZPN jest w bardzo dobrej sytuacji finansowej, chyba w najlepszej w swojej 95-letniej historii, dzięki czemu w pełni możemy skupić się tylko na swoich statutowych celach. Dobrze zarządzana federacja, to klucz do systemowych, fundamentalnych zmian, które za 10-12 lat przyniosą wymierne efekty.

Po znakomitej jesieni w wykonaniu reprezentacji Polski, kibice znów są z niej dumni. Moda na drużynę narodową wróciła!

Prawdziwi kibice są zawsze. I wtedy, kiedy drużyna gra dobrze, i wtedy, kiedy jej nie idzie. Ten rok był jednak rzeczywiście absolutnie wyjątkowy! Reprezentacja Polski pod wodzą selekcjonera Adama Nawałki grała bardzo dobrze, szczególnie w meczach eliminacji mistrzostw Europy 2016. We wszystkich spotkaniach było widać trzon drużyny, jej prawdziwych liderów. Od razu poszły za tym bardzo dobre wyniki. Odnieśliśmy trzy zwycięstwa i raz zremisowaliśmy. Po raz pierwszy w historii pokonaliśmy Niemców, aktualnych mistrzów świata. Jesteśmy liderem grupy D. Na pewno klimat wokół drużyny narodowej zmienił się diametralnie. Również spojrzenie na całą polską piłkę. Obecny zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej wprowadził wiele inicjatyw, które bardzo pozytywnie wpływają na działalność i funkcjonowanie polskiej piłki. Kibice to doceniają. To nas cieszy i jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu, że idziemy



w dobrą stronę. Konsekwentnie i systematycznie polska piłka zmienia się na lepsze.

Prezent roku – to zwycięstwo reprezentacji w meczu z Niemcami?

Zdecydowanie. Dla mnie była to jedna z najwspanialszych chwil, jakich doświadczyłem w moim sportowym życiu. Przed meczem z Niemcami wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że nie mamy nic do stracenia, a bardzo wiele do zyskania. Mogliśmy coś zmienić, napisać nową historię, a także zdobyć punkty w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Udało się. Wygraliśmy! To były wspaniałe chwile! Mam nadzieję, że to zwycięstwo przyczyni się do tego, że reprezentacja Polski na stałe zagości w sercach wszystkich kibiców, awansuje na Euro 2016 we Francji i będzie dalej dostarczać pozytywnych emocji. Tego sobie przecież wszyscy życzymy!

Zmieniło się nie tylko postrzeganie reprezentacji Polski, ale również i Polskiego Związku Piłki Nożnej. W tym miejscu brawa należą się Prezesowi Bońkowi, a także Tobie – głowie federacji.

Liderem i twarzą związku jest Prezes Boniek. To on wraz ze swoim zarządem głównie przyczynił się do tej zmiany. Niemniej jednak tak samo jak prezes zmienił styl prezesowania w PZPN, tak ja zmieniłem sposób sekretarzowania. To, że jesteśmy postrzegani jako nowoczesna, dobrze funkcjonująca federacja, nie bierze się z przypadku. To jest rezultat naszej ciężkiej, codziennej pracy. Dzięki autonomii i wsparciu, jakie od początku uzyskałem od Prezesa, mogę się managersko realizować. Na co dzień pracuję jako dyrektor zarządzający, dbam o interes związku i bieżące zarządzanie. Jestem osobą, która pracuje raczej w ciszy gabinetów, bez zbędnego rozgło-

su. Negocjuję wiele umów w imieniu PZPN, nadzoruję wiele procesów, dbam, aby wypracowane projekty zostały skutecznie wdrożone w życie. Generalnie im ciszej, tym lepiej.

Gdzie według Ciebie tkwi sukces pozytywnej zmiany biura związku?

Sukces tkwi w ludziach i w zespole, który stworzyliśmy. Mamy bardzo dobry team, z którego pracy i efektów jestem wielce zadowolony. Moim zadaniem jest wydobywanie z ludzi tego, co mają w sobie najlepsze, tak aby było to z korzyścią dla związku, jak i ich samych. Myślę, że to się udaje.

8 października 2014 na świecie pojawiło się nowe dziecko Polskiego Związku Piłki Nożnej – portal Łączy Nas Piłka.

To jeden z naszych strategicznych projektów. Spędziliśmy troszeczkę czasu nad

Kiedy byłem chłopcem, rodzice podarowali mi wymarzone korki piłkarskie, które w tamtych czasach były bardzo nowoczesne. Piłka nożna zawsze była moją pasją i to był zdecydowanie najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

Pamiętam, że pierwszej nocy nawet spałem z tymi butami

Wyniki meczów rozgrywek młodzieżowych, to rzeczywiście przełom. Czym jeszcze charakteryzuje się Łączy Nas Piłka?

Na pewno unikalnym kontentem wideo, ciekawymi i różnorodnymi formami tekstowymi, a także interakcją z kibicami poprzez różne konkursy, ciekawe zadania dla fanów, które pozwalają jeszcze bardziej zbliżyć się do reprezentacji Polski. Wszystko to przygotowuje na najwyższym poziomie Departament Komunikacji i Mediów. Uruchomiłszy również na portalu Oficjalny Sklep Reprezentacji Polski z oryginalnymi gadżetami, związanymi z drużyną narodową. Dzięki temu kibice mogą jeszcze bardziej utożsamiać się z kadrą, zakupując różne pamiątki z nią związane. To też w pewnym stopniu buduje większą przynależność z reprezentacją. Wkrótce na portalu pojawią się kolejne aktywności skierowane do fanów. Będziemy się rozwijać tak, aby generować naszym użytkownikom jak najwięcej wartości.

Kiedy rano przychodzi się do PZPN, Ty już jesteś w gabinecie. Kiedy się z kolei wychodzi, również można Ciebie spotkać. Dlatego chciałem spytać... czy Ty w ogóle lubisz święta?

(śmiej) Bardzo lubię święta! Dają chwilę odsapnięcia od codziennego życia biznesowego. W tym roku Boże Narodzenie jak zwykle spędzę w domu, w rodzinnym gronie. Chciałbym poświęcić najbliższym jak najwięcej czasu. Zazwyczaj go brakuje.

Czy masz ulubione wigilijne potrawy?

Może nie wyglądam, ale bardzo lubię jeść. Ale Kocham też uprawiać sport, co pomaga mi utrzymać formę, staram się być bardzo aktywny. W święta niezręcznie jest nawet czegoś nie spróbować. Mama, żona, wkładają dużo serca w przygotowanie wszystkich potraw, więc nie można ich zawieść, trzeba jeść. Bardzo to doceniam.

Czy masz jakieś świąteczne zadania specjalne?

Na mnie spoczywa obowiązek wybrania i kupienia choinki. Zawsze decydujemy się na żywo drzewko. Staram się wybrać jak największe. Dzieci mają później dużą frajdę w ubieraniu choinki, no i tłuczeniu bombek...

Prezent roku od reprezentacji Polski już znamy.

A czy Tobie utkwił w głowie jakiś świąteczny upominek, który dostałeś?

Oczywiście! Kiedy byłem chłopcem, rodzice podarowali mi wymarzone korki piłkarskie, które w tamtych czasach były bardzo nowoczesne. Piłka nożna zawsze była moją pasją i to był zdecydowanie najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Pamiętam, że pierwszej nocy nawet spałem z tymi butami. Teraz to ja staram się sprawić frajdę upominkami moim najbliższym. Przy okazji chciałbym też życzyć wszystkim kibicom reprezentacji Polski, aby w kolejne lata wchodził z tak dobrym nastrojem, jak kończą ten. Aby byli zawsze dumni ze swojej drużyny narodowej. Życzę również dużo zdrowia i spokoju, bo wtedy łatwiej się idzie przez życie. Wesołych Świąt!

Rozmawiał Paweł Drazba

Lewandowski – piłkarz, o którym marzyliśmy

Nominacja do Drużyny Roku UEFA oraz FIFA, liczne strzeleckie nagrody i kwalifikacje do wyróżnień dla najlepszych napastników na świecie. Jeszcze niedawno nie wierzyliśmy, że doczekamy się gwiazdy najwyższego formatu. Owszem, śniliśmy o tym.

Przecież każdy kibic marzy, aby mieć w swoim kraju i reprezentacji Messiego lub Cristiano Ronaldo. My mamy Lewandowskiego. Roberta Lewandowskiego, który stał się piłkarzem marzeń wszystkich Polaków. Piłkarzem, z którego możemy być dumni na każdym kroku. Prawdziwego kapitana drużyny narodowej. Idola kibiców na całym świecie.



PIERWSZA RUNDA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

ZNICZ PRUSZKÓW	LECH POZNAŃ	BORUSSIA DORTMUND	BAYERN MONACHIUM
 8 LIGA (19): 7 BRAMEK MINUT NA BOISKU 1380 GOL CO 197 MINUT	 8 BRAMEK 2 ASYSTY 1135 MINUT NA BOISKU GOL CO 141 MINUT	 5 BRAMEK 373 MINUTY NA BOISKU GOL CO 75 MINUT	 7 BRAMEK 3 ASYSTY 1182 MINUTY NA BOISKU GOL CO 169 MINUT
BRAMKA ASYSTA 3 BRAMKI ASYSTA 25 SPOTKAŃ 12 BRAMEK 4 ASYSTY		BRAMKA ASYSTA BRAMKA ASYSTA 22 MECZE 6 BRAMEK ASYSTA 24 SPOTKANIA 10 BRAMEK 7 ASYST	

Robert Lewandowski jest już po pierwszej rundzie w barwach Bayernu Monachium. Jak poradził sobie w najlepszym klubie w Niemczech? Sprawdźcie na specjalnej grafice z początków Roberta w każdym klubie, począwszy od Znicza Pruszków, poprzez Lecha Poznań, Borussię Dortmund, aż po wspomniany Bayern.

Kiedy po sezonie 2013/14, w którym z dorobkiem 20 bramek został królem strzelców Bundesligi, przeniósł się do Bayernu Monachium, pojawiały się obawy, czy oby na pewno poradzi sobie w najlepszym klubie w Niemczech? Czy wytrzyma konkurencję i nie zginie na ławce rezerwowych? Robert Lewandowski, może z małymi problemami, ale szybko rozwinął wątpliwości. Udowodnił, że podczas pobytu w Borussii Dortmund cały czas ciężko pracował, rozwijał się i dlatego stał się napastnikiem światowego formatu, który potrafi świetnie funkcjonować i wyróżniać się nawet w zespole gwiazd, prowadzonym przez Pepa Guardiolo. Przecież nie przyszedł siedzieć na ławce. Nie on.

– Lewandowski to zawodnik najwyższej klasy. Ma wszystko, czego potrzeba. Dziękuję klubowi za kupienie go! – nie kryje zachwytu nad umiejętnością Polaka szkoleniowiec Bawarczyków.

Sam Lewandowski również chwali sobie współpracę z Guardiolo. Wielu piłkarskich ekspertów twierdzi, że dzięki pomocy hiszpańskiego szkoleniowca, Robert jest w stanie wejść na jeszcze wyższy poziom. Ten najwyższy.

Przed rozpoczęciem eliminacji mistrzostw Europy 2016 wielu kibiców narzekało, że Lewandowski w biało-czerwonych barwach nie potrafi grać tak dobrze, jak choćby na boiskach Bundesligi czy Ligi Mistrzów. Mimo że strzelił „tylko” cztery gole w pierwszym meczu z Gibraltarem, w spotkaniach z Niemcami, Szkocją oraz Gruzją i Szwajcarią, pokazał najwyższą klasę. Dwoił się i troił. Walczył na całej szerokości boiska, także o pozycje strzeleckie dla siebie, a także partnerów. Nie wahał się podać, jeśli uznał, że kolega jest ustawiony na lepszej pozycji. Najlepiej przekonał się o tym Sebastian Milla, który z przytomnego zagrania „Lewego” strzelił gola na 2:0 w historycznym spotkaniu z Niemcami. Skorzystał również Arkadiusz Milik, który doskonale wykorzystał fakt, że

po dwóch obrońców rywali pilnowało Lewandowskiego, dzięki czemu to on miał więcej miejsca na boisku. Strzelał gole, jak na zawołanie. Kapitan też jednak zrobił swoje.

– Na początku mojej pracy z kadrą, funkcję kapitana miał sprawować zawodnik mający najwięcej występów w biało-czerwonej koszulce. Po rozegraniu tegorocznych meczów eliminacyjnych i po głębszej analizie pracy z reprezentacją, moim wyborem na kapitana drużyny jest Robert Lewandowski. Zbudowa

wana struktura drużyny narodowej funkcjonuje zadawalająco. Robert w trudnych meczach eliminacyjnych pokazał, że szybko stał się prawdziwym liderem zespołu. Grał odpowiedzialnie i z poświęceniem, zarówno w ataku, jak i działaniach defensywnych. Zawsze jest gotowy do wzięcia ciężaru gry na siebie, stwarzając kolegom okazje do strzelania goli. Pracując, jak na kapitana przystało, na sukces całej naszej drużyny – komplementuje Lewandowskiego selekcjoner Adam Nawalka.

Paweł Drażba

Przed rozpoczęciem eliminacji mistrzostw Europy 2016 wielu kibiców narzekało, że Lewandowski w biało-czerwonych barwach nie potrafi grać tak dobrze, jak choćby na boiskach Bundesligi czy Ligi Mistrzów. Mimo że strzelił „tylko” cztery gole w pierwszym meczu z Gibraltarem, w spotkaniach z Niemcami, Szkocją oraz Gruzją i Szwajcarią, pokazał najwyższą klasę



OPINIA EKSPERTA:

Andrzej Juskowiak (król strzelców Igrzysk Olimpijskich 1992, 39-krotny reprezentant Polski, napastnik m.in. Sportingu Lizbona, VfL Wolfsburg, Borussia Mönchengladbach, pracował zarówno z Robertem Lewandowskim, jak i Arkadiuszem Milikiem)

– Trener Adam Nawalka od samego początku pracy z reprezentacją Polski miał pomysł, aby grać dwoma napastnikami. Nie wielu wierzyło w to, że ten plan się powiedzie i będziemy skuteczni, ze względu na to, że może nam brakować piłkarza w linii pomocy. Nie jesteśmy przecież futbolową potęgą. Obawy okazały się jednak niesłuszne, ale również dlatego, że zarówno Robert Lewandowski, jak i Arek Milik, pracowali też dość mocno w destrukcji, dla drużyny. Dzięki temu byliśmy z tyłu bardziej zabezpieczeni. Poza tym doskonale się uzupełniali, co również jest cenne. Na pewno dużym, takim pozytywnym zaskoczeniem, jest gra, a przede wszystkim skuteczność Arka Milika. To młody chłopak, a na arenie międzynarodowej, w eliminacjach mistrzostw Europy, strzelał gole jak na zawołanie. Co ważne dla napastnika – nie potrzebował też wielu sytuacji do tego, aby trafić. Pokazał również wielką klasę i niezablonowość, ponieważ zdobywał bramki w różny sposób – głową, lewą nogą, z szesnastki, ale też zza linii pola karnego. Tak się teraz zastanawiam, co by było gdyby Milik w tych meczach nie grał? Mielibyśmy problem, ponieważ Lewandowski goli nie strzelał. Aczkolwiek Robert wywiązywał się ze swojej roli – kapitana i wiodącej postaci w naszym zespole – bardzo dobrze. Brał na siebie odpowiedzialność, na boisku i poza nim. Walczył o każdą piłkę, dawał przykład kolegom. Ta dwójka naprawdę znakomicie się uzupełniała i to, aby ustawić ich razem, było doskonałym pomysłem trenera Nawalki. Skorzystała na tym cała reprezentacja.

Kanadyjski ranking europejskich duetów



-6-

SZWAJCARIA STRAKOSKI 2 PKT SANDER 4 PKT W SUMIE 6 PKT	ISLANDIA OLFI SIGTHORSSON 4 PKT SIGTHORSSON 2 PKT W SUMIE 6 PKT	SŁOWACJA NEMEC 3 PKT REMSON 3 PKT W SUMIE 6 PKT	ROSJA SZYBINA 4 PKT KOLBEINN 2 PKT W SUMIE 6 PKT
---	---	---	--

-10-

BELGIA - BRADI (2 PKT); DE BROUYNE (3 PKT) W SUMIE 5 PKT (3 MECZE)
NEMEC - MULLER (4 PKT); GOTZE (1 PKT) W SUMIE 5 PKT
BRAZYLIA - DREGO COSTA (1 PKT); PAGO ALCACER (4 PKT) W SUMIE 5 PKT
CHROACJA - MANDZUKIC (0 PKT); PERISIC (5 PKT) W SUMIE 5 PKT
CZECHY - LAFFATA (2 PKT); DOCKAL (3 PKT) W SUMIE 5 PKT
UKRAINA - ZOSZYLA (0 PKT); YARMOLENKO (5PKT) W SUMIE 5 PKT
DANIA - BENDTNER (4 PKT); HILJEBERG (1 PKT) W SUMIE 5 PKT
SŁOWENIA - NOVAKOVIC (3 PKT); KRAML (2 PKT) W SUMIE 5 PKT
SZWECJA - IBRAHIMOVIC (2 PKT); ZENGIN (3 PKT) W SUMIE 5 PKT
SZCZECJA - MALONEY (3 PKT); ANYA (2 PKT) W SUMIE 5 PKT
IRLANDIA PÓŁNOCNA - LAFFERTY (4 PKT); WARD (1 PKT) W SUMIE 5 PKT

-21-

AUSTRIA - JANKO (2 PKT); OKOTIE (2 PKT) W SUMIE 4 PKT
--

-22-

PORTUGALIA ROUYLOU 2 PKT NANI 4 PKT W SUMIE 6 PKT (3 MECZE)	WŁOCHY DZAZA 2 PKT PINOBBILE 1 PKT W SUMIE 3 PKT	RUMUNIA STANESCU 2 PKT CHIRBESCU 1 PKT W SUMIE 3 PKT	BOSNIA BIZJAC 1 PKT MUSLIVIC 1 PKT W SUMIE 2 PKT
---	--	--	--

-26-

GRECJA - MITROGLOU (0 PKT) ; KARELIS (1 PKT) W SUMIE 1 PKT

LaczyNasPilka.pl



Kanadyjski ranking dwójek europejskich – Lewy i Milik na czele!

Z każdej z 25 najwyższej notowanych europejskich reprezentacji wytypowaliśmy dwóch ofensywnych zawodników i zsumowaliśmy liczbę ich asyst i bramek w spotkaniach o punkty w walce o wyjazd na Euro. W przypadku, gdy zespół nie gra dwójką klasycznych napastników, w naszych kalkulacjach braliśmy pod uwagę ofensywnego pomocnika, który najlepiej wypadł w czterech kolejnych kwalifikacjach. Zapoznajcie się z naszym rankingiem, który otwierają dwaj zawodnicy reprezentacji Polski!

Piotr Dumanowski
Cezary Jeżowski

* Izrael nie mieści się w najlepszej 25-ce europejskich drużyn, ale ze względu na dokonania strzeleckie umieściliśmy ten zespół w naszym ranking.

** Zawodnicy z Portugalii, Belgii i Izraela rozegrali dopiero trzy spotkania w kwalifikacjach, o jedno mniej od reszty drużyn w ranking, dlatego sytuujemy je nieco wyżej od pozostałych drużyn z takim samym dorobkiem punktowym.

Arkadiusz Milik jesienią wystrzelił nie tylko w reprezentacji Polski, ale i w Ajaksie Amsterdam. Początkowo nie mógł co prawda przekonać do siebie słynnego Franka de Boera, ale ten zapewnia, że cały czas wierzył w talent zawodnika urodzonego w Tychach. W końcu ściągnął go na... Amsterdam ArenA. Specjalnie dla nas 112-krotny reprezentant Holandii opowiedział o rozwoju napastnika biało-czerwonych, jego rywalizacji z Kolbeinnem Sigthorssonem oraz meczach z Niemcami i Szwecją.

Forma Arkadiusza Milika w ostatnich tygodniach naprawdę imponuje – zdobył 17 bramek w 21 meczach dla Ajaksu. Czy jego dyspozycja Pana zaskoczyła?

Ani trochę. Zanim zdecydowaliśmy się na wypożyczenie Arka z Leverkusenu, wiedzieliśmy, że jest bardzo utalentowanym napastnikiem. Wiemy, że stać go na wiele.

Minęło już parę miesięcy odkąd Arek pojawił się w Ajaksie. Jak zaadoptował się w drużynie?

Pierwszy okres gry w nowym zespole jest zawsze trudny dla młodych zawodników, którzy przychodzą do nas zza granicy. Muszą przyzwyczać się do życia w Holandii, systemu szkolenia i treningów w Ajaksie. Jak do tej pory Arek świetnie sobie radzi. Oczywiście musi poprawić jeszcze wiele elementów gry, ale to naturalne w jego wieku.

Ajax jest znany na całym świecie ze swojej znakomitej pracy z młodzieżą. Wydaje się więc, że Amsterdam jest idealnym miejscem dla Arka, żeby rozwinął się piłkarsko.

Mamy w klubie wielu utalentowanych wychowanków lub – tak jak w przypadku Arka – graczy, którzy przychodzą do nas w młodym wieku. My wykonujemy tylko część roboty. Dużo zależy od tego, jak wiele wysiłku i zaangażowania wkładają w treningi i mecze. Ci, którzy dają z siebie wszystko każdego dnia, rozwiną się lepiej od pozostałych. Arek wkrótce zostanie naprawdę klasowym napastnikiem. Myślę, że stanie się tak dzięki jego dobrej mentalności. Gdy przychodził do Ajaksu, powiedzieliśmy mu, że musi przyzwyczać się do naszego systemu gry. Codziennie na treningach widzimy, że Arek dobrze czuje się w Amsterdamie, więc myślę, że z każdym tygodniem będzie coraz lepiej.

Po jesiennych meczach eliminacji mistrzostw Europy, w których Arek strzelił trzy

Frank de Boer: Milik wkrótce zostanie naprawdę klasowym napastnikiem



gole, jego pewność siebie i wiara w swoje możliwości musiały wystrzelić w górę. Dało się to odczuć w klubie?

Zawsze po przerwie na spotkania międzynarodowe cieszymy się, gdy nasz zawodnik wraca uśmiechnięty i zadowolony ze swoich występów w kadrze. Lepiej tak, niż gdyby wrócił ze zgrupowania z poważną kontuzją! Historyczne zwycięstwo Polski nad Niemcami było szeroko komentowane w holenderskich mediach. Słyszeliśmy więc od razu, jak wielką rolę w obu październikowych spotkaniach odegrał Arek. To bardzo ważne dla niego, ale wolimy się skupić na tym, jak prezentuje się w klubie. Mamy nadzieję, że jego dobra dyspozycja z gry w reprezentacji Polski przełoży się na świetne występy w Ajaksie.

Od początku sezonu Arek dostawał od Pana więcej szans w pucharach niż w lidze holenderskiej. Jednak ostatnio to on, a nie Kolbeinn Sigthorsson, wychodzi częściej w podstawowej jedenastce Ajaxu.

Kolbeinn był numerem jeden na pozycji wysuniętego napastnika na starcie sezonu. Musieliśmy jednak wziąć pod uwagę ogromną liczbę spotkań, jaką rozegramy w najbliższych miesiącach. Zapewniliśmy Arka, że na pewno dostanie szanse gry, zaczynając właśnie od pucharów. W ostatnich latach Kolbeinn miał sporo problemów z kontuzjami. W związku z tym nie możemy go za bardzo przeciążać, wystawiając go w trzech meczach z rzędu. Arek prezentuje się ostatnio naprawdę znakomicie i dlatego dostaje od nas dużo więcej szans.

Rozmawiał Aleksander Solnica

Trener golkeeperów Manchesteru United: Polscy bramkarze z dnia na dzień są coraz lepsi!



Podczas wieloletniej kariery rozwinął m.in. talent Edwina Van der Sara, Victora Valdesa czy Pepe Reiny. To bliski współpracownik Louisa van Gaala, z którym prowadził FC Barcelonę, Bayern Monachium, reprezentację Holandii, a obecnie Manchester United. W latach 2006–2009 był w sztabie szkoleniowym reprezentacji Polski u Leo Beenhakera. Specjalnie dla nas – **Frans Hoek**. Zapraszamy!



Jakie było Pana największe wyzwanie zawodowe?

Kiedy Johan Cruyff zaproponował mi pracę w Ajaksie Amsterdam. Johan był wielkim trenerem, a ja jako szkoleniowiec stawiałem wówczas pierwsze kroki. Tak, to było największym i najważniejszym wyzwaniem całej mojej kariery. By zacząć trenować innych, a szczególnie na tak wysokim poziomie.

Pracował Pan z wieloma bramkarzami, którzy doszli do światowego poziomu. Który z nich był według Pana najlepszy?

Bardzo trudne pytanie. Bramkarze, których trenowałem, wygrywali ligi w swoich krajach i europejskie puchary. Każdy z nich posiadał inne, wspaniałe cechy bramkarskie i... w ogóle osobowościowe. Dajmy za przykład Edwina Van der Sara. Z nim pracowałem najdłużej i uważam, że miałem zasadniczy wpływ na jego rozwój. Głównym problemem Edwina było to, że na początku nie miał zaufania kolegów z drużyny. Pracowaliśmy nad tym, aby je zdobył. Jeśli chodzi o Victora Valdesa, to w jego przypadku mamy do czynienia z bardzo silnym charakterem, który spotykał się niekiedy z ostrą krytyką z różnych stron. Ale to dzięki temu charakterowi stał się fantastycznym bramkarzem. Muszę zdradzić, że trenowani przeze mnie bramkarze imponowali mi cechami, w których wcale nie byli... najlepsi. Imponowali tym, że chcieli być najlepsi!

Według Fransa Hoeka, jakie warunki należy spełnić, aby zostać wybitnym bramkarzem?

Nie będę mówił o banałach, że trzeba mieć talent i odpowiednie warunki fizyczne. Bramkarz na światowym poziomie musi umieć radzić sobie z ogromną presją. Ten, kto tego nie potrafi, nie będzie dobrym bramkarzem. Każdy musi posiadać talent do bycia golkeeperem. Ponadto ważną jest także dyscyplina na boisku i poza nim. Według mnie większa niż u piłkarzy grających na innych pozycjach. No i bramkarz musi pracować i pracować... W dzisiejszych czasach jest bardzo ważne, by na przykład przestrzegać też odpowiedniej diety. Może to zaskakuje, że nie mówię o zwinności i innych cechach fizycznych oraz motorycznych, ale moje doświadczenie wskazuje, że można być nadzwyczaj zwinnym i bardzo słabym bramkarzem. Jeśli jest talent, to ambicja, dyscyplina dieta i odpowiednie warunki do trenowania są najważniejszymi czynnikami, które mogą sprawić, że ktoś zostanie wybitnym bramkarzem.

Adam jest zdecydowanie odpowiednim człowiekiem do tej roboty. Mam nadzieję, że dostanie wystarczająco dużo czasu, aby wprowadzić polską piłkę na światowy poziom – tam, gdzie jej miejsce



W którym zespole piłkarskim odczuwał Pan największą satysfakcję ze swojej pracy?

Mój początek w Ajaksie dał mi dużo radości i satysfakcji. Mieliliśmy w zespole bardzo młodych zawodników, a potrafiliśmy wygrać wszystko. Ponadto sprawiłem, że młody Van der Sar został powołany do narodowej reprezentacji i był jej czołową postacią. Największą satysfakcją było dla mnie wprowadzanie młodych bramkarzy do pierwszej drużyny, co udało mi się przede wszystkim w Ajaksie. Potem przyszło mi pracować w Barcelonie, Bayernie Monachium, reprezentacji Polski, reprezentacji Holandii i teraz w Manchesterze United. Tak się szczęśliwie zdarzyło, że satysfakcję miałem wszędzie, gdzie pracowałem i gdzie obecnie się znajduję.

Może teraz kilka słów o polskim futbolu. Jak z perspektywy czasu oceni Pan pracę z Leo Beenhakkerem?

Leo to trener niewątpliwie profesjonalny, który wyspecjalizował się w zmundnym budowaniu bardzo dobrych drużyn. Zawsze miał wizję, jak tego dokonać. Pierwszą styczność z Beenhakkerem miałem w 1985 roku, kiedy byłem zawodnikiem FC Volendam. Później, już jako trener, współpracowałem z nim w Ajaksie Amsterdam. Po raz trzeci spotkałem się z nim na dłużej w reprezentacji Polski. Jak wiadomo, Leo jest utytułowanym trenerem. Osiągał sukcesy w wielu miejscach na świecie. Współpraca z nim w reprezentacji Polski była dla mnie czymś niesamowitym. Uważam, że Polski Związek Piłki Nożnej pełniymi garściami powinien czerpać z doświadczeń z tego

okresu. Rezultaty, jakie mieliśmy w tamtym czasie, były naprawdę niezłe. Teraz również śledzę wyniki biało-czerwonych. Wiem o Waszym zwycięstwie z Niemcami. To było zaskakujące! Macie wielu utalentowanych zawodników i myślę, że Adam Nawalka oraz jego sztab szkoleniowy wybrał tych właściwych. Współpracowałem z nim u Beenhakera. Pamiętam go jako osobę bardzo otwartą i z wizją. Chciał wiedzieć wszystko i uczyć się jak najwięcej. Potencjał jego drużyny widać na przykładach Polaków grających w Bundeslidze i w Eredivisie, myślę o Arkadiuszu Miliku. Niech dalej grają i odwalają kawał dobrej roboty jako drużyna! Adam jest zdecydowanie odpowiednim człowiekiem do tej roboty. Mam nadzieję, że dostanie wystarczająco dużo czasu, aby wprowadzić polską piłkę na światowy poziom – tam, gdzie jej miejsce. Serdecznie mu tego życzę!

Porozmawiamy o polskich bramkarzach. Co Pan o nich sądzi? Który z nich jest według Pana najlepszy?

Polscy bramkarze od lat są znani i cenieni poza granicami Polski. Macie obecnie Wojciecha Szczęsnego, Artura Boruca, Łukasza Fabiańskiego i kilku innych klasowych golkeeperów. Szczęsny świetnie radzi sobie w Arsenalu. Fabiański wyrasta na gwiazdę Swansea, a Boruc ma wielki wkład w to, że średniak Championship, A.F.C. Bournemouth, aspiruje do miejsca premiowanego awansem do Premier League. Są oni różnymi bramkarzami. Mają różny styl i cechy osobowościowe. To jest zdumiewające, ale nawet ja, specjalizujący się w ocenach bramkarzy, nie potrafię powiedzieć, który z nich jest najlepszy. Powiem jedno – regularnie i z uwagą śledzę ich poczynania oraz z przyjemnością zauważam, że z dnia na dzień stają się coraz lepsi.

Czy każdy z nich mógłby grać w pierwszym składzie reprezentacji?

Nie będę wchodził w kompetencje Adama Nawalki. Boruc, Szczęsny i Fabiański są naprawdę wybitnymi bramkarzami. Musiałbym stwierdzić, który z nich jest obecnie w najwyższej formie. Na tej pozycji w reprezentacji Polski nigdy nie było problemów. Myślę, że każdy z nich zasługuje na to, by strzec polskiej bramki, jednak uważam też, że Szczęsny – poprzez częste występy w Lidze Mistrzów – ma przewagę nad dwoma pozostałymi konkurentami. Pewnie tym kryterium kieruje się też Adam, stawiając w ostatnich meczach o punkty reprezentacji Polski na Wojtkę.

Obserwował Pan z bliska występy Szczęsnego i Fabiańskiego w meczach przeciwko Manchesterowi United. Jak Pan je oceni?

Fabiański miał niewątpliwie duży wkład w zwycięstwo Swansea nad moim zespołem. Zagrał naprawdę bardzo dobrze. Wielokrotnie



krotnie popisał się pewnymi interwencjami. Szczęsny do momentu kontuzji, również rozgrywał świetne zawody. Nie popełniał większych błędów, był jednym z lepszych zawodników w swojej drużynie.

Chwali Pan polskich bramkarzy. To w takim razie, jak Pan skomentuje decyzję Ronalda Koemana, który ściągnął z Celticu Frasera Forstera? Przecież Boruc był najlepszym zawodnikiem Southampton w zeszłym sezonie!

Znam Ronalda bardzo dobrze. Grał przeciwko sobie i trenowałem go w Ajaksie Amsterdam. Pracowaliśmy również razem w Barcelonie. Udowodnił, że jest bardzo dobrym trenerem. Jestem pewny, że miał swoje powody, których nie znam. Mogę jedynie konkludować: Forster jest ważny dla Southamptonu. Rozumiem także Artura, który miał świetny sezon. Więc to pytanie powinien Pan skierować do Ronalda... Ja Panu nie pomogę.

Czy Manchester United doczeka się bramkarza klasy Petera Schmeichela?



Peter był fantastyczny, ale grał w innych czasach i ciężko to porównywać. Wymagania współczesnej piłki nożnej są zdecydowanie inne niż kiedyś. Jeśli mam coś powiedzieć, to obecnie w Manchesterze brakuje bramkarzom takiego „rzutu”, jaki miał Peter. **Rozmawiał Jacek Janczewski**

Krychowiak: Liczy się każdy detal

„To najlepszy transfer tego okienka w Primera Division” – zachwycają się hiszpańscy dziennikarze. Grzegorz Krychowiak po przeprowadzce do Sewilli robi na Półwyspie Iberyjskim prawdziwą furorę. Polski pomocnik za grę w klubie zbiera świetne recenzje. Coraz więcej znaczy również dla reprezentacji. W meczu z Gruzją zdobył swoją pierwszą bramkę w biało-czerwonych barwach. Zaliczył też asystę! O profesjonalizmie w najmniejszych sprawach, latach spędzonych w za granicą, trudnym dla komentatorów nazwisku i marzeniach o występie na Euro 2016, opowiedział w rozmowie z Łączy Nas Piłka.

„Polski czołg”, „Nowy Claude Makelele”, „to przez niego Putin trzyma się z dala od Polski” – tak piszą na Twój temat internauci, odnosząc się do Twojej siły. Jak reagujesz na takie porównania?

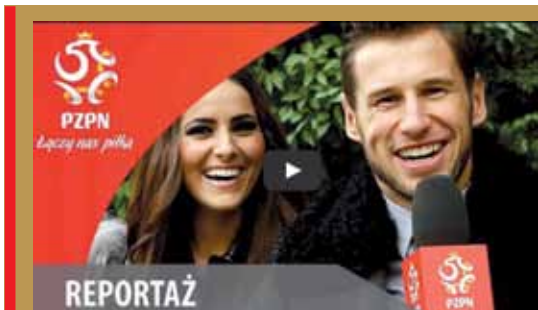
Miałem okazję przeczytać kilka tego typu określeń. Wychodząc na boisko mam tylko jedną myśl – dać z siebie wszystko. Podchodzę poważnie do każdego meczu, gram zawsze na sto procent. Kibice to doceniają i następnie tworzą tego typu hasła.

Gdy wpisuje się Google Twoje nazwisko, wyszukiwarka sama podpowiada „Krychowiak czyści Ronaldo” czy „Krychowiak nokautuje własnego bramkarza” – jesteś kojarzony przede wszystkim z dużą walecznością na boisku.

To jest bardzo ważne dla defensywnego pomocnika. Powinna nas charakteryzować walka, zdecydowanie w odbieraniu piłek. Trzeba pamiętać jednak, że to nie wszystko. Musimy potrafić odpowiednio zagrać, rozprowadzić akcję. Szczególnie wymagająca pod tym względem jest właśnie liga hiszpańska. Trener chce byśmy grali w piłkę. Myślenie na boisku to podstawa, musimy coś wnieść do akcji ofensywnych, by osiągnąć korzystny wynik.

Pamiętam, że po jednej z nieudanych akcji w meczu Sevilli uderzyłeś mocno ręką w bandę reklamową. Taka reakcja przypała bardzo do gustu kibicom. Podobnie było na początku przygody z Torino Kamila Glika, który w meczu z Juventusem otrzymał czerwoną kartkę i z automatu był przez fanów uwielbiany.

To był moment meczu (Sevilla - Villarreal, przyp. red.), w którym ja i moi koledzy byliśmy bardzo zdenerwowani, bo przegrywaliśmy 0:1. Na szczęście zdołaliśmy wyciągnąć wynik i wygrać 2:1. Złość, nie tylko moja, ale całego zespołu, przełożyła się na korzystny wynik. Gdy zdobyliśmy wyrównującą bramkę, wcale nie byliśmy z tego zadowoleni, myśleliśmy o tym, żeby trafić po raz kolejny i wyrwać rywalowi to zwycięstwo. Wiemy, że charakter jest ważny, zawsze trzeba walczyć do końca.



Gwiazda serialu „Maszyna”

Grzegorz Krychowiak nie tylko świetnie radzi sobie w Primera Division, ale również w roli... aktora. Tak, tak! Pomocnik reprezentacji Polski był głównym bohaterem serialu produkcji kanału Łączy Nas Piłka – „Maszyna”. W trzech częściach reportażu z Sewilli Krychowiak zademonstrował fantastyczne umiejętności. Jak poradził sobie w roli telewizyjnego reportera, komentatora i wokalisty? Dlaczego zakończył przyjaźń z Wojciechem Szczęsnym? Czemu wystąpiła się jego dziewczyna Celia? Na co podrywać musi jego były już przyjaciel z Arsenalu? Dlaczego kłamstwo ma krótkie nogi? Jak gościnnie jest klubowy kolega Krychowiaka, Benoît Trémoulinas, oraz jak z językiem rosyjskim radzi sobie jeden z liderów reprezentacji Polski? Odpowiedzi poszukajcie w serialu „Maszyna” na portalu Łączy Nas Piłka. Wszystkie odcinki serialu „Maszyna”: <https://www.laczynaspilka.pl/specjalne/zza-kulis/czas-na-trzeci-odcinek-serial-maszyna-tylko-na-laczy-nas-pilka>.

Unai Emery to trener, który – mówiąc kolokwialnie – lubi „podpompować” zawodnika. Taka żywiołowość, czy to przy linii, czy w szatni, odpowiada Ci?

To jest szkoleniowiec, który ma niesamowitą energię. Bardzo motywuje swoich zawodników. Dużo z nami rozmawia, co za tym idzie, nie generuje nieporozumień. Mnie to bardzo odpowiada. Współpraca układa się wyśmienicie, nic przed sobą nie ukrywamy. Muszę potwierdzić w każdym meczu, że należy mi się miejsce w podstawowej jedenastce.

W reprezentacji młodzieżowej prowadzonej przez Michała Globisza zagrałeś kiedyś świetny mecz wyjazdowy z Hiszpanią. Czy ten teren rzeczywiście Ci odpowiada.

Jeśli dobrze pamiętam, był to mecz w Alicante. Zagrałem na środku obrony. Niestety, schodziliśmy z boiska pokonani. To było tylko jedno spotkanie, więc trudno powiedzieć czy rzeczywiście tak jest. Rok temu dużo mówiłem, że chciałbym obrócić kierunek na Anglię albo na Niemcy, ostatecznie wylądowałem w Hiszpanii, ale uważam że to dobry wybór. Tutaj mogę popracować nad elementami, które chcę jeszcze poprawić. To ambitna liga, a ja jestem gotów ciężko pracować.

Według trenera Globisza masz świetne parametry na wysokiej klasy stopera. Rozważasz w przyszłości regularną grę na tej pozycji?

Na pewno jest to jakaś opcja na dalszą część kariery. Środkowy obrońca nie musi tyle biegać co defensywny pomocnik. Na tę chwilę jednak te zrobione kilometry, ciągła walka, sprawiają mi dużo przyjemności, więc nie myślę o zmianie pozycji. Co będzie za kilka lat? Czas pokaże.

W młodym wieku wyjechałeś z Polski do Francji. Co było najtrudniejsze w trakcie tej kilkuletniej drogi do Sewilli?

Najbardziej stresowałem się, kiedy zdawałem maturę. To był egzamin, którego nie miałem prawa oblać. Ogólnie do wyjazdu za granicę podszedłem bardzo pozytywnie. Traktowałem to jako coś nowego, dużą przygodę. Mogłem poznać kraj, jego kulturę, język. Gdybym jeszcze raz, w młodym wieku, stanął przed takim wyborem, to na pewno postąpiłbym tak samo. Moi bliscy myśleli podobnie i wspierali mnie. Traktowałem to jako okazję, której nie mogę zaprzepaścić. Możliwość szkolenia się w jednej z najlepszych szkółek we Francji była dla mnie ogromną szansą, aby się wypromować. Poza stresem przed maturą, mam same pozytywne wspomnienia.

To chyba teraz procentuje, wchodzisz w nowe środowisko, w nowym kraju, do Sewilli i momentalnie potrafisz się zaaklimatyzować. Wychodzisz w pierwszym składzie i wielokrotnie jesteś graczem meczu, co nie jest łatwe dla defensywnego pomocnika.



Dla mnie najważniejszy jest zespół. Drużyna ma wygrać, prezentować się dobrze, bo tylko wówczas jakieś indywidualne popisy, jednostki są dostrzegane. Kiedy zwyciężamy, również ja jestem chwalony. Wychodzę na boisko z myślą, by dać z siebie wszystko, wówczas zyskuje na tym drużyna – kolektyw. Wszyscy muszą grać na jak najwyższym poziomie, jeśli zespół ma wygrać. Daję zespołowi i kolegom wszystko, co mam. Przykładam ogromną wagę do detali w życiu codziennym. Zdrowe żywienie i dobry sen to podstawa. Wychodząc na boisko muszę być skupiony tylko na grze.

Masz jakiś idoli wśród czynnych sportowców? Piłkarzy albo kogoś z innej dyscypliny?

Wyjmując poza nawias to, co dzieje się na boisku, przykładem odpowiedniej pracy jest Cristiano Ronaldo. To piłkarz maszyna, który skupia się w stu procentach na piłce, podchodzi do wykonywanych zadań bardzo poważnie. Pomijam kwestię talentu, bo każdy z zawodników go ma. Najważniejsze jest jak nad nim pracuje, ile wysiłku wkłada w to, by się samodoskonalic. Ronaldo to gość, który w głowie ma piłkę nożną.

„Elegancki i silny” – często w ten sposób opisują Cię francuskie lub hiszpańskie media. Na ten aspekt elegancji zawracasz szczególną uwagę również poza boiskiem?

Miałem okazję spędzić kilka lat w stolicy mody, w Paryżu. Trochę mnie to wciągnęło. Mogę dzielić do zainteresowanie z moją dziewczyną Celią. Lubimy czasem wyjść razem do sklepu, ale nie jest to nagminne, nie poświęcam na to dużo czasu. Gdy mam go trochę więcej, tylko wówczas tego typu aktywność wchodzi w grę.

Jeśli już mowa o aktywności. Z tego co wiem, w codziennym życiu dużo czasu poświęcasz na regenerację. Twoje dziewczyna mówi, że w kółko trenujesz, jesz i śpisz. Czasu na „glupoty” nie ma.

Rok temu dużo mówiłem, że chciałbym obrócić kierunek na Anglię albo na Niemcy, ostatecznie wylądowałem w Hiszpanii, ale uważam że to dobry wybór. Tutaj mogę popracować nad elementami, które chcę jeszcze poprawić. To ambitna liga, a ja jestem gotów ciężko pracować

Teraz, gdy gramy co trzy dni, nie mam czasu na jakieś zabawy, wyjazdy czy zakupy. Staram się odpowiednio odżywiać, wysypiać i regenerować. To podstawa do odpowiedniego funkcjonowania. Jeśli chcesz osiągnąć dobry wynik, musisz każde spotkanie wybiegać, wywalczyć. Taki tryb życia jest dla mnie bardzo ważny, bo zdaje sobie sprawę z tego, że innej drogi nie ma.

Założyłeś swój oficjalny fanepage na Facebook 'u, to reakcja przyływ fanów? Filmiki z udziałem Twoim i Wojtki Szczęsnego zamieszczane na kanale YouTube Łączy Nas Piłka, cieszą się dużą popularnością. W komentarzach kibice domagają się Twojej obecności w mediach.

Wojtkę Szczęsnego znam już 10 lat. Kiedy przyjeżdżam na kadre, to zarówno w jego obecności, jak i innych kadrowiczów, czuję się bardzo komfortowo. Atmosfera w klubie i w reprezentacji to podstawa w osiągnięciu korzystnych rezultatów. Bez tego zespół nie może odpowiednio funkcjonować. Próbuje my to pokazywać między innymi poprzez wideo umieszczane na Łączy Nas Piłka. Podchodzimy do z dystansem, bardzo żartobliwie. Dzięki temu, że jesteśmy normalnymi, uśmiechniętymi chłopakami, odzew ze strony kibiców jest tak pozytywny.

Skoro już jesteśmy przy bardziej żartobliwych wątkach. Długo grasz już za granicą. Kojarzysz, jak najzabawniej ktoś przekreśli Twoje nazwisko, które nie należy do najłatwiejszych do wymówienia dla obcokrajowców?

Grając we Francji często słyszałem o tym, że mają problem z moim nazwiskiem. Nie był to dla nich łatwy orzech do zgryzienia. Podobnie jest w Hiszpanii. W dodatku ściągaliśmy nam teraz do Sewilli Tremoulinasa i Kołodziejczaka, więc życząc powodzenia komentatorom w Hiszpanii.

Walczyliście o Euro we Francji. To kraj, w którym się ukształtowałeś, spędziłeś ważne lata życia. Był dreszczyk emocji, gdy dowiedziałeś się, że to właśnie tam zagospodarują mistrzostwa? Znajomi z Francji dzwoniли w tej sprawie?

Bardzo chciałem zagrać na Euro w Polsce, ale nie udało się. Teraz marzę, by pojechać do Francji. W tym kraju spędziłem osiem lat. Jest mi blisko! Nie jest jednak tak, że gdyby Euro było na przykład w Szwecji, to miałbym mniejszą motywację. Każdy z nas, niezależnie od tego, czy na co dzień występuje we Francji, w Niemczech czy w Anglii, chce zagrać na mistrzostwach Europy!

Rozmawiał Piotr Dumanowski

Dyrektor? Brzmi poważnie!



Podczas zgrupowań organizuje reprezentantom Polski wypad na golfa. Załatwia strzyżenie u mistrza świata we fryzjerstwie. Przywozi swoją konsolę do gier. A kiedy trzeba, napełnia lodem wanny, aby piłkarze mogli się po treningu zregenerować. Kto taki?

Dyrektor reprezentacji Polski.

Człowiek od wszystkiego. **Tomasz Iwan**

Dziś nie dam rady, okazało się, że lecę do Irlandii". „Możemy po weekendzie? Bo jadę do Niemiec”. „Dobra, jutro na pewno pogadamy”. Nie jest łatwo umówić się na chwilę rozmowy z Tomkiem Iwanem. Nawet pracując kilkanaście metrów od siebie. Kilometry, czartery, hotele... Non stop w podróży. Ale on zawsze tak żył. Kiedyś jako zawodnik, dziś jako dyrektor pierwszej kadry. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś będzie mu dane jeździć na zgrupowania z orzełkiem na piersi. Życie potrafi zaskakiwać.

BIZNESMEN Z ORZEŁKIEM NA PIERSI

Gabinet wypełniają pamiątki piłkarskie. Promienie słońca z trudem przebijają się do środka poprzez puchary i piłki poustawiane na parapecie. Większość futbolówek jest pomarańczowa. Pochodzi z meczów piłki plażowej. Z pucharów z kolei wylewają się medale, a wszystko to podpira czarny kij golfowy. Mimo mnóstwa różnokolorowych przedmiotów, panuje tu porządek. Papiery na biurku są równiutko poukładane. Nad biurkiem w ramce wisi koszulka reprezentacji Polski. Iwan. Numer 8. Z czasów gry dla biało-czerwonych. Od razu wiadomo, czyje to królestwo.

– Ta praca to jak powtórne powołanie do kadry. Po zakończeniu kariery nie chciałem wracać do piłki na poważnie. Nie widziałem siebie w roli trenera. Propozycja objęcia stanowiska dyrektora reprezentacji wyszła chyba od prezesa Zbigniewa Bońki. Powstawał

nowy sztab. Spotkałem się z trenerem Adamem Nawalką. Powiedział: Tomek jest taki temat, co ty na co. A ja nie miałem się co zastanawiać. Czynniki finansowe nie miały żadnego znaczenia. Reprezentacji się nie odmawia. Nawet po zakończeniu kariery – mówi, „Ajwen”.

Zanim przyjął ofertę, rozwijał własne biznesy. – Ale o tym może nie mówimy... – waha się. – Tajemnica? – drążymy. – Nie no, różne rzeczy robiłem. Byłem m.in. właścicielem knajpy z sushi, miałem dyskotekę w Zakopanem, jestem właścicielem pensjonatu w Ustce – wymienia. Oprócz tego założył swoją agencję eventową, która funkcjonuje i ma się dobrze. Ale przede wszystkim zaangażował się w rozwój reprezentacji Polski w piłce plażowej. Przewodniczył komisji PZPN do spraw tej odmiany futbolu, a także był trenerem kadry. – Chyba nieźle działałem w tej plażówce, skoro dostałem taki awans – uśmiecha się.

Teraz na te rzeczy ma o wiele mniej czasu. – Z czego musiałeś zrezygnować? – pyta

my. – Głównie ucierpiał moje życie prywatne. Zawsze sobie mówiłem, że po zakończeniu kariery będę nadrabiał zaległości, że będę dużo podróżował i zwiedzał. Bo jako piłkarz bywałem w wielu krajach, ale widziałem jedynie hotele i stadiony. Niestety, życie zweryfikowało te plany, ale nie narzekam. Mam na tyle szczęścia, że po zakończeniu kariery nadal jeżdżę na mecze i zgrupowania, a to coś, czego piłkarzowi na emeryturze zwyczajnie brakuje – nie ukrywa były gracz m.in. Feyenoordu Rotterdam i PSV Eindhoven. Najbardziej boli jednak to, że ma mało czasu na ukochanego golfa. – Poza tym ciężko mi cokolwiek zaplanować z dłuższym wyprzedzeniem. Ale ja lubię taki tryb życia. Całe moje życie tak wygląda.

JAK NIE WIADOMO DO KOGO...

Jeśli nie można pograć w golfa prywatnie, to może... służbowo? W napiętym grafiku każdego zgrupowania reprezentacji za-

wsze znajduje się czas tzw. treningu alternatywny. To właśnie Tomek wymyśla te pozapilarskie aktywności. Był już golf, tunel aerodynamiczny, strzelnica... – Niedługo zabraknie mi pomysłów – śmieje się. Czym jeszcze zajmuje się dyrektor reprezentacji? I to reprezentacji kraju, która spotyka się zaledwie kilka razy w roku? – Kibice nie zdają sobie sprawy z tego, nad iloma detalami muszą panować. Zawodnicy mają skupić się tylko na jak najlepszym przygotowaniu do gry. A ja muszę im zapewnić do tego odpowiednie warunki – tłumaczy.

To on wyszukuje, a później wizytuje hotele, w których śpią kadrowicze. Jako byłemu piłkarzowi jest mu łatwiej. Doskonale zna realia zgrupowań. – W czasach, kiedy grałem, po jednym z meczów w Moskwie zrezygnowaliśmy z występów w reprezentacji z Andrzejem Juskowiakiem i Wojtkiem Kowalczykiem ze względu na karygodne warunki. Niemal nie było co jeść. Wiem więc, jak wszystko jest istotne, zwłaszcza, że większość z obecnych kadrowiczów gra w dobrych klubach i ma pewne przyzwyczajenia. Czuję, czego w danym momencie faktycznie potrzeba, a co jest zwykłą fanaberią – przyznaje. – Co? – dopytujemy. – Na przykład to, że każdy zawodnik musi mieć pokój jednoosobowy. To nie wpływa dobrze na integrację. Oczywiście, są tacy, którzy dostają pokój dla siebie. W drużynie obowiązuje hierarchia. Starsi, jeżeli chcą, mają „jedynkę”, młodszy są w „dwójkach” – opowiada.

Hotele, które wybiera, muszą spełniać standardy także, albo przede wszystkim, selekcjonera Adama Nawalki. – Stoły w sali do posiłków muszą być ustawione tak, aby trener wszystkich widział. To jest savoir-vivre. On jest gospodarzem. To ważne, bo nawet po takim jednym posiłku można poznać nastroje zawodników. Obserwuje, kto z kim siedzi, kto z kim rozmawia, kto kiedy opuszcza salę – zdradza Iwan.

Praca dyrektora kadry wymaga kreatywności, mobilności, wszechstronności, a także nieradko wyprzedzenia myśli zawodników. Tomek pojechał raz do siebie domu po Play Station i zawiózł zawodnikom do hotelu. Z własnej inicjatywy. – Bo w dobie Internetu i portali społecznościowych już taka

wspólna gra jest formą integracji – przekonywał. Innym razem skorzystał ze swoich znajomości i zaprosił do hotelu swojego przyjaciela, mistrza świata we fryzjerstwie męskim, który zajął się wizerunkiem reprezentantów. Przed meczem z Gruzją strzygł Roberta Lewandowskiego i innych kadrowiczów. Najbardziej nietypową rzeczą, z jaką musiał sobie poradzić, było jednak zorganizowanie lodu, a następnie własnoręczne wypełnienie nim wanien do odnowy biologicznej. – Czasem coś nagle jest potrzebne i ja to załatwiam. Jestem trochę takim człowiekiem od wszystkiego. Jak nie wiadomo, co z czymś zrobić, to idzie się do mnie. Świadczę szeroki wachlarz usług – podsumowuje.

„NIE” DLA ASYSTENTA

Standardowy dzień na zgrupowaniu z życia dyrektora? – Dnia często brakuje. Wstaję wcześniej rano. Biegam non stop z komputerem u boku. Muszę dopilnować przylotów, dojazdów piłkarzy z klubów. To jest dwadzieścia kilka osób. Każdy przyjeżdża z innej części Europy. Trzeba to skoordynować, być gotowym na wszystko. Niektórzy potrzebują dodatkowo noclegów dla rodziny, biletów na mecze. Ja później siedzę i to wszystko rozliczam. Minęły czasy, kiedy chodziło się z setką wejściówek w kieszeni i rozdawało na prawo i lewo. Problem nieradko polega na tym, że każdy myśli, że ja się tylko nim zajmuję i tylko dla nich coś załatwiam. Często muszę zawodnikom to uświadamiać – nie ukrywa.

Praca ta wiąże się z mnóstwem roboty papierkowej, fakturami, płatnościami. Ale to go nie przeraża. Przeciwnie – traktuje to jako wyzwanie i bez trudu się w tym odnajduje. – Niektórych nawet zaskakuję. Mam duży porządek w dokumentach. Nawet dziś przyszedł drugi trener z pytaniem, czy oddał jedną fakturę. Nie pamiętał. Otworzyłem odpowiedni folder, pokazałem mu skan, oddał. To duża odpowiedzialność. Mógłbym prosić o asystenta, nawet często mnie pytają, dlaczego sobie nie wezmę kogoś takiego. Ale chcę pokazać, że jestem w stanie sam sobie z tym wszystkim radzić. Mam okazję do wykazania się – przyznaje.

Funkcja dyrektora kadry wydaje się dla niego idealna. Sam przyznaje, że czuje się



w niej jak ryba w wodzie. – Stawiając na mnie prezes Boniek mógł mieć pewne obawy, czy byłem piłkarz podłoża tyłu obowiązkowo. Ale wiedział, czym się zajmuję i iloma językami mówię. Chyba się nie zawiódł – mówi, „Ajwen”, który płynnie porozumiewa się po angielsku, niemiecku, holendersku i rosyjsku. Dogaduje się także po hiszpańsku.

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Tomasz Iwan powrócił do kadry chyba w idealnym momencie. Ku zaskoczeniu wszystkich, reprezentacja pod wodzą Adama Nawalki przeżywa prawdziwy renesans. – Wierzyłem w zmiany i nastąpiły one szybciej niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. Sukces mamy jednak nadzieję dopiero osiągnąć. Nie możemy zachłysnąć się wygraną w jednym czy dwóch meczach. Nareszcie mamy reprezentację, która wychodzi i walczy. Powrócił etos reprezentanta. Tego chyba kibicom brakowało nawet bardziej niż samych wyników. Mamy szkielek drużyny plus kilku nowych zawodników. Widać efekty naszej pracy. A pamiętamy, ile spadło na nas krytyki po pierwszych miesiącach pracy. My mamy w Polsce 40 milionów. Niewielu wierzyło w nasz sztab – przypomina.

Zaraz po tych słowach do gabinetu zapukał Adam Nawalka. – Proszę, trenerze. Chociaż, nie, nie chcę, żeby trener słyszał, jak go zachwalam – żartuje dyrektor. – Same komplementy – dodajemy. – Naprawdę? To chyba pomyłka jakaś – rzuca z uśmiechem selekcjoner. – Opowiadam właśnie o tych wszystkich fachowcach, którzy wszystko wiedzieli wcześniej lepiej – wyjaśnia Iwan. – A tak, tak. Tomek to świetny rozmówca – kończy Adam Nawalka i wychodzi.

– Trener to pracoholik. Siedzi po nocach i analizuje wszystko. Mam, na przykład, trzech znakomitych bramkarzy, a tu trzeba postawić na jednego. Jak to zrobić, żeby wybór nie tworzył animozji wewnątrz drużyny? Wbrew pozorom, to duży problem. Podczas pierwszych zgrupowań zawodnicy witali się chłodno, panowała cisza przy posiłkach. Teraz wygląda to zupełnie inaczej. Widać, że są kolegami, niektórzy nawet przyjaciółmi. Z doświadczenia wiem, że jeśli tego nie ma, to trudno budować zespół i, co za tym idzie, wynik. Psychologia. Nawet mecz ze Szwajcarią wyglądał jak spotkanie o mistrzostwo świata, a nie zwykłe spotkanie towarzyskie – mówi Tomek, którego największym życiowym rozczarowaniem był nieoczekiwany brak powołania na Mistrzostwa Świata w Korei i Japonii w 2002 roku. – Jeszcze do niedawna mówiłem, że nie byłem na mistrzostwach i pewnie już nigdy nie będę. A teraz okazuje się, że jeszcze nic straconego. Może zdarzyć się tak, że będę i na mistrzostwach świata, i Europy...

Paula Duda

Kucharz reprezentacji Polski: Święta to wspaniałe smaki dzieciństwa!

Wigilia to dla wszystkich wyjątkowy czas spotkań z bliskimi, których nieodłączną częścią są wspólnie przygotowywane potrawy. Kto jest najlepszym kucharzem w polskim futbolu? Odpowiedź jest jedna – **Tomasz Leśniak**, dyrektor kulinarny hotelu Sheraton Kraków, który od 2006 roku współpracuje z reprezentacją Polski. Przedstawiamy święta kucharza biało-czerwonych. Smacznej lektury!

Czego na pewno nie zje na Wigilii kucharz reprezentacji Polski?

Mam tę przyjemność, że uczestniczę w dwóch spotkaniach wigilijnych. Pierwsze odbywa się w moim rodzinnym domu, a potem przenoszę się do teściów. Dla mnie ten dzień to niezwykła przyjemność, bo nie muszę tak dużo gotować, a jednocześnie mogę zjeść pyszne potrawy. Szczerze, większość rzeczy jadam z wielką radością, ponieważ święta to dla mnie czas odpoczynku, ale przede wszystkim czas przypomnienia sobie smaków dzieciństwa. Nie ma nic lepszego, jak ponowne zjedzenie potraw, które przygotowywała moja mama, a wcześniej moja babcia. W ten dzień staram się spróbować wszystkich rzeczy, choć mam jeden produkt, którego nie za bardzo lubię. Co roku staram się kreować nowe potrawy z karpia, choć nie za bardzo za nim przepadam. Po tylu latach doświadczenia znalazłem jednak kilka sposobów na przygotowanie tej ryby w taki sposób, by smakował troszkę inaczej, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Wigilia to tradycja, ale chyba i tego wyjątkowego dnia dotyczą jakieś kulinarne nowości i trendy. Co jest modne w tym roku?

Myślę, że na wielu stołach pojawić się może... sushi. Jest ono na tyle popularne, że w niektórych miejscach częściej się nim gości. Patrząc przez pryzmat restauracji hotelowej, my również szykujemy menu wigilijne i jest ono dedykowane osobom przebywającym w hotelu. Przygotowujemy dwa rodzaje menu – jedno z nich składa się z trady-

cyjnych 12 potraw. Oferujemy zestaw, który zawiera między innymi śledzie, barszcz czerwony z uszkami, kapustę z grochem, krokiety, ryby czy kutię. Z kolei drugie menu wychodzi naprzeciw oczekiwaniom zagranicznym gościom i ma charakter międzynarodowy. Pojawiają się więc różnego rodzaju perłki kulinarne, jak na przykład małże świętego Jakuba, krewetki, czy najróżniejsze dania mięsne. Zauważyłem zresztą, że mimo tradycji, czyli dań jaskich i ryb, coraz częściej pojawiają się różnorodne produkty.

Czy w domu wykorzystuje się Pana umiejętności kulinarne, czy raczej Pan odpoczywa?

Nie do końca można powiedzieć, że odpoczywam. Goszczę u mojej mamy i teściowej na spotkaniach wigilijnych i wiem, że nie muszę wszystkiego szykować, a i tak zjem moje ulubione potrawy. Przykładowo moja mama robi świetne pierogi, makaron z makiem, czy gotuje zupę grochową z dodatkiem karpia. Biorę jej lyk i od razu przypominam sobie smaki dzieciństwa. Jest to wspaniałe uczucie i zawsze będę dbał, by ta tradycja była pielęgnowana w moim domu. Żeby być uczciwym – ja też przygotowuję drobne potrawy, choć trochę odbiegające od tej klasyki. Mam na myśli łososia marynowanego w trawie cytrynowej i kaparach, czy karpia marynowanego w occie balsamicznym, miodzie z żurawiną, z dodatkiem czerwonego wina. Wigilia dla mnie to przygotowanie

coś innowacyjnego, dlatego zawsze zabieram ze sobą kilka nowych potraw.

Jak wigilia powinna wyglądać u reprezentanta Polski. Czy zawodnicy kadry mogą sobie pozwolić na zjedzenie wszystkiego?

Spokojnie, wszystko jest dla ludzi. Wszystkiego można spróbować, ale oczywiście powinniśmy mieć w tym umiar. Wiadomo, że niektóre produkty, na przykład kapusta, nie należą do najlżejszych. Wigilia to jednak ryba, a ich nigdy za wiele. Zachęcam wszystkich reprezentantów do jedzenia ryb, ponieważ są bardzo zdrowe i zawierają bardzo ważne składniki odżywcze. Istotne, aby na naszym wigilijnym stole nie zabrakło ryb. Najważniejsze jednak, by do przygotowanych potraw podejść z odpowiednim umiarem.

Czego życzyć kucharzowi reprezentacji Polski?

Żeby pasja nie wygasła, a możliwości kreacji stały się jeszcze większe. Czego jeszcze? Żeby tworzyć nowe smaki i spełniać oczekiwania klientów, a więc i piłkarzy reprezentacji Polski!

Rozmawiał
Cezary Jeżowski

Życzę
każdemu
z osobna
kulinarnych
doświadczeń,
by każdy kęs jedzonej
potrawy przypominał nam
smaki dzieciństwa. Niech każdy
na moment powróci do tych
wspaniałych beztrudnych lat,
tak by jedzenie inspirowało, a także
sprawiało pozytywne doświadczenia,
zachęcało do gotowania i doceniania
produktów, które posiadamy!

Wesołych Świąt!

Tomasz Leśniak
Kucharz reprezentacji Polski



Czy jest tu jakiś cwaniak?



meczowym, kiedy wszyscy spokojnie jedzą sobie obiad, on jest już na stadionie i przygotowuje sprzęt. Pierwszą czynnością po wejściu do szatni jest zainstalowanie sprzętu grającego. Początkową playlistę proponuje właśnie kitman, choć nie zastrzega sobie wyłączności. Najczęściej ingeruje w nią Wojtek Szczęsny, ale każdy może dołożyć coś od siebie. Ostatnio rzucił Iggy Azalea i Busta Rhymes.

Kiedy w zimny, jesienny poranek czekał w okolicach dworca Warszawa Wileńska na samochód, który ma zabrać go na jednodniową, dorywczą pracę, raczej nie wyobrażał sobie, że kilka miesięcy później dostanie od Roberta Lewandowskiego koszulkę Reprezentacji Polski, a z Wojtkiem Szczęsnym będzie ustalał playlistę w szatni reprezentacji Polski. Dziś to dla niego codzienność, którą cały czas traktuje wyjątkowo. – Każdy dzień spędzony z reprezentacją jest dla mnie szczególny. Kontakt z piłkarzami mam rewelacyjny, a taka praca jest absolutnie spełnieniem marzeń – zaznacza.

Gdybym nie widział tego na własne oczy, przytoczony cytowałbym za zupełnie zbędny przy pisaniu tego tekstu. Ale widzę i wiem, że tak po prostu jest. Wiem i obserwuję także, jaka to ciężka praca i słowo szacunek, o którym wspominał Tomek Dawidowski, nabiera jeszcze większego znaczenia. Kitman pierwszy wstaje i nierzadko ostatni chodzi spać. Czasem przebijają go trenerzy, którzy analizują mecze i treningi do wczesnych godzin porannych. Nie macie racji jeśli sądzicie, że chwilę odpoczynku ma wtedy, kiedy trenują piłkarze. Nie u selekcjonera Adama Nawalki. Tutaj każda osoba ze sztabu jest wykorzystywana do maksimum. Podczas

styczniowego zgrupowania w Abu Dhabi uczestniczył nawet w schemacie rozegrania piłki, w którym miał zadania stricte defensywne. W trakcie klasycznej sesji treningowej odpowiada za piłki i w każdym momencie może zostać „zagospodarowany” przez selekcjonera do innych zadań. To nie tylko praca ciężka, ale także odpowiedzialna. To właśnie kitman musi pamiętać gdzie i z kim możemy zagrać w określonym zestawie kolorystycznym, ile rodzajów bluz bramkarskich może się przydać. Kto ile pobrał sprzętu. Jaki zestaw i rozmiar odpowiada poszczególnym piłkarzom. A jeśli uważacie, że wczekiwany czas odpoczynku nadejdzie po zgrupowaniu, też się mylicie. Paweł przychodzi do pracy codziennie, na 8:30. Przy Polskim Związku Piłki Nożnej funkcjonuje coś, co nazywamy „bazą sprzętu”. To magazyn, który wyposaża wszystkie reprezentacje. Po czasie spędzonym w ekskluzywnych hotelach, gdzie można było przybić piątkę z Borucem i porobić sobie jaja z Rybusem oraz Jędrzejczykiem, czas na zwykłą pracę magazyniera. I to go wcale nie frustruje. Wystarczy, że spojrzy w telefon, gdzie na tapecie rządzi jego roczna córeczka i od razu cały się śmieje. Urodziła się tuż po debiucie Adama Nawalki, a począta została jeszcze za czasów Waldemara Fornalika. Dzień przed meczem z Ukrainą. To ostateczny dowód na to, że przy dobrej organizacji, można znaleźć czas na wszystko. Teraz powoli zaczynam rozumieć, dlaczego nigdy nie podzielał mojej permanentnej złości z powodu dwóch bardzo szybko straconych wtedy bramek. Jest jednak kilka ważniejszych rzeczy od futbolu.

Łukasz Wiśniowski

Dostaje prezenty od Boruca, Lewandowskiego, Piszczka, Fabiańskiego, Teodorczyka czy Milika. Szanuje go każdy piłkarz i nikt nie powie o nim złego słowa. Nie jest ani prezesem, ani dyrektorem, ani trenerem. Nigdy wcześniej nie pracował przy piłce, ale od dziecka chodził na Żyletę. Nie miał wyjścia. Jego ojciec boksował w barwach Legii, więc na Wojskowych był skazany. Wychowany na Pradze, mieszka tam to dziś. Budzi respekt samą posturą. Siłowni nigdy nie unikał, choć – jak sam twierdzi – chodzi tam po to, żeby się podobać swojej żonie i nie mieć zbędnych kilogramów. Studio tatuażu też nie jest miejscem, które zna tylko z filmów. Wystarczy spojrzeć na jego łydkę, żeby wiedzieć, który klub „od kołyski aż bo grób”. Kiedy pod koniec 2012 roku usłyszał w słuchawce głos Zbigniewa Bońka, był w lekkim szoku. – Czuję się jak dziecko, które dostało nową zabawkę – mówi i dodaje po chwili. – Mógłbym tutaj pracować całe życie!

Paweł Kosedowski, syn Krzysztofa, w przeszłości telemarketer, pracownik fabryki medycznej, emigrant zarobkowy. Dziś „kitman”, który odpowiada za sprzęt w pierwszej reprezentacji Polski.

Tomek Dawidowski dobrą godzinę przedstawił mi kiedyś swoją teorię dotyczącą roli magazyniera w klubie. Zarzekał się, że to jedna z najważniejszych funkcji i trzeba mieć do takiej osoby wyjątkowy szacunek. Nie rozumiałem do końca, o co mu chodzi. Kiedy zacząłem się z bliska przyglądać, jak funkcjonuje drużyna, odkopywałem w pamięci jego słowa i wszystko układało mi się w jedną całość. Od czego zaczynasz dzień na zgrupowaniu? Od tego, że przychodzisz do magazynu, żeby założyć czystą koszulkę polo. Kto ma zadbać, żeby była czysta, wyprasowana i pachnąca? Kitman. Po śniadaniu zaczynasz ogarniać się na trening. U kogo znajdziesz sprzęt? U kitma-

na. Po treningu, kiedy chcesz wziąć prysznic i zdjąć z siebie brudne, przepoczone ubrania, kto je od Ciebie zabierze? Kitman, kitman i jeszcze raz kitman. Rytm dnia piłkarza jest uzależniony od kitmana.

Teraz wyobraźcie sobie, że jest to gość, który jest mrukiem. Wprowadzie wywiązuje się ze swoich obowiązków, ale kompletnie nie czuje klimatu. Nie potrafi dostosować się do piłkarskich żartów, nie wie kto to Trybson i Eliza, nie zna tekstów z filmu „Chłopaki nie płaczą” (co ciekawe autorem najpopularniejszego z nich jest ojciec Pawła, Krzysztof Kosedowski, który zagrał epizodyczną rolę boksera i pytał „Czy jest tu jakiś cwaniak?”), a każdą szyderę traktuje jako atak na swoją osobę. Pawła Kosedowskiego znam od prawie dwóch lat i jedno wiem na pewno. Ten opis do niego kompletnie nie pasuje. Kosedowski nigdy piłki nie trenował, więc nie miał prawa znać atmosfery piłkarskiej szatni. Dzisiaj jednak za te szatnie odpowiada w wielu wymiarach i świetnie sobie radzi. W dniu

Teraz wyobraźcie sobie, że jest to gość, który jest mrukiem. Wprowadzie wywiązuje się ze swoich obowiązków, ale kompletnie nie czuje klimatu. Nie potrafi dostosować się do piłkarskich żartów, nie wie kto to Trybson i Eliza, nie zna tekstów z filmu „Chłopaki nie płaczą” (co ciekawe autorem najpopularniejszego z nich jest ojciec Pawła, Krzysztof Kosedowski, który zagrał epizodyczną rolę boksera i pytał „Czy jest tu jakiś cwaniak?”), a każdą szyderę traktuje jako atak na swoją osobę

ŁączyNasPiłka.pl – miejsce spotkań kibiców reprezentacji Polski

Dołącz do nas

Wyniki meczów, na każdym szczeblu, od „Żaka” aż po T-Mobile Ekstraklasę, obszerne statystyki podane w przystępnej formie graficznej, kulisy z życia reprezentacji Polski, wywiady, opinie, unikalne materiały wideo. Do tego bieżące informacje oraz liczne konkursy i zabawy dla kibiców. To wszystko znajdziesz na portalu wszystkich kibiców – www.ŁączyNasPiłka.pl

Od 8 października 2014 polscy internauci zainteresowani piłką nożną mogą odwiedzać platformę multimedialną Polskiego Związku Piłki Nożnej, która ma na celu zrzeszać wszystkich kibiców naszych reprezentacji. Portal ŁączyNasPiłka.pl prowadzony jest w sposób nowatorski, niespotykany dotychczas w naszym kraju w przypadku związku sportowego. Nasz portal to jedyne miejsce, w którym kibic piłkarski obejrzy ekskluzywną rozmowę przeprowadzoną w zaciszu hotelowego pokoju z Robertem Lewandowskim oraz relacje ze spotkań młodzieżowych drużyn zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Ponadto, oprócz piłki trawiastej, na stronie zamieszczane są najważniejsze informacje dotyczące reprezentacji Polski w futsalu oraz piłce plażowej.

Nowy portal wszystkich kibiców reprezentacji Polski zapewnia ekskluzywne materiały. Tylko kamery Łączy Nas Piłka w trakcie zgrupowań kadry narodowej spędzają

wiadomościom SMS wysyłanym przez sędziów, trafiają na stronę w ciągu 15 minut od końcowego gwizdka arbitra. Kilka godzin później w systemie można odnaleźć również oficjalne, obszerne protokoły meczowe, co pozwala przeanalizować, jak wyglądał interesujący nas mecz. Co najważniejsze – z pierwszej ręki.

Oczkiem w głowie ŁączyNasPiłka.pl jest oczywiście reprezentacja Polski. Nasz portal to jedyne miejsce, w którym kibic piłkarski obejrzy ekskluzywną rozmowę przeprowadzoną w zaciszu hotelowego pokoju z Robertem Lewandowskim oraz relacje ze spotkań młodzieżowych drużyn zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Ponadto, oprócz piłki trawiastej, na stronie zamieszczane są najważniejsze informacje dotyczące reprezentacji Polski w futsalu oraz piłce plażowej.

z zawodnikami niemal każdą chwilę. Prawdziwa twarz drużyny narodowej, reprezentanci po godzinach, wszystko to, w bardzo przystępnej formie prezentujemy na łamach ŁNP. Losami kadrowców żyjemy jednak nie tylko przy okazji meczów. Dzień w dzień zamieszczamy informacje dotyczące aktualnej formy czy stanu zdrowia zawodników. Poza tym tworzymy most pomiędzy reprezentantami a Wami, kibicami najważniejszej drużyny w naszym kraju. Od początku istnienia portalu przeprowadziliśmy już dziesiątki zabaw i konkursów, w których brały udział setki kibiców reprezentacji. Fani Arkadiusza Milika pisali dla niego szkolne wypracowania, sympatycy Sebastiana Mili przygotowali fotomontaże, a entuzjaści talentu Roberta Lewandowskiego tworzyli komiksy. Ponadto, na łamach ŁączyNasPiłka.pl, wraz z kibicami, hucznie obchodziliśmy 18-ste urodziny najlepszej młodej piłkarki w Europie – Ewy Pajor. Z tej okazji zamieściliśmy dziesiątki życzeń od kibiców a także specjalne nagrania wideo od sympatyzujących z reprezentacją artystów Rafała Brzozowskiego czy grupy „Afromental”. W zorganizowanych przez nas konkursach kibice mogli nie raz puścić wodzę fantazji. Szczególną kreatywnością wykazali się wymyślając kolejne „cieszyńki” dla Artura Jędrzejczyka, czy gdy z dużą dozą ekspresji, wcielając się w rolę sprawozdawcy sportowego komentowali bramki zdobywane przez Grzegorza Krychowiaka.

W ten sposób, w licznych konkursach, rozdaliśmy najbardziej zaangażowanym kibiców koszulki i piłki z podpisami gwiazd reprezentacji, książki o te-

matyce sportowej, płyty i wiele gadżetów związanych z drużyną narodową.

Osoby, które nie mają szczęścia do zabaw konkursowych, zapraszamy do zapoznania się z szeroką ofertą sklepu Łączy Nas Piłka, w którym oprócz gadżetów kibica, znaleźć można wiele produktów z oficjalnej kolekcji reprezentacji Polski, począwszy od zeszytów czy kubków, a skończywszy na tabletach. Tylko u nas możecie nabyć spersonalizowaną, oryginalną koszulkę kadry z własnym nazwiskiem, czy kalendarz ścienny z wizerunkiem reprezentantów na 2015 rok.

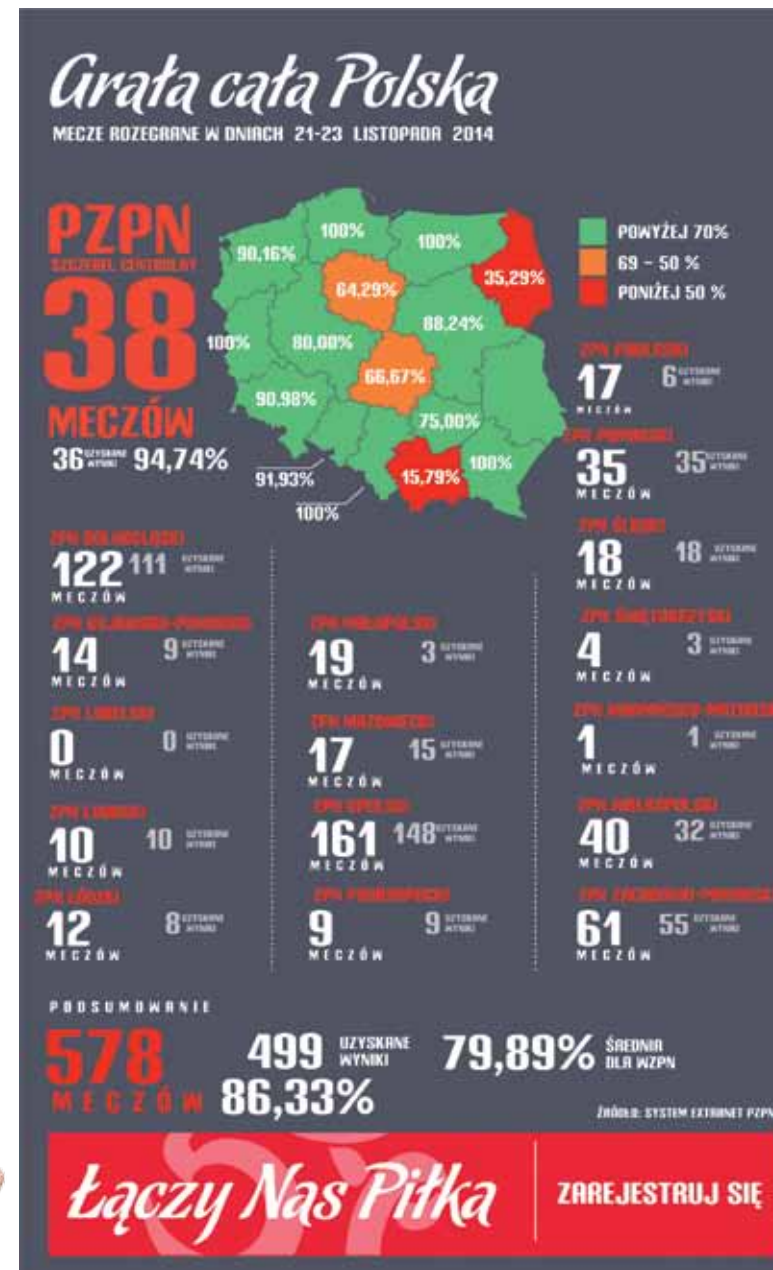
ŁączyNasPiłka.pl to również miejsce, gdzie można wyrobić nową Kartę Kibica, która daje szereg kolejnych korzyści. Jej posiadacz następnym bilet na mecz reprezentacji Polski zakupu ze zniżką 25 zł. Promocyjne ceny obejmować będą również sklep kibica, zakupy w firmach, z którymi współpracujemy, a Karta zapewni także udział w programie lojalnościowym. To karta płatnicza typu prepaid, można nią zapłacić za wszelkie produkty na stadionie. W przyszłości Karta Kibica będzie również bilet na mecz! Ponadto pierwsze tysiąc osób, które złożą wnioszek o wyrobienie karty, otrzyma bilet na finał Pucharu Polski, który 2 maja 2015 zostanie rozegrany na Stadionie Narodowym.

Jeśli jesteś kibicem reprezentacji, na bieżąco śledzisz poczynania kadrowców, jesteś zainteresowany zarówno ich życiem zawodowym, jak i prywatnym, dołącz do społeczności kibiców. Czekamy na Ciebie na www.ŁączyNasPiłka.pl.

Piotr Dumanowski



Oczkiem w głowie ŁączyNasPiłka.pl jest oczywiście reprezentacja Polski. Nasz portal to jedyne miejsce, w którym kibic piłkarski obejrzy ekskluzywną rozmowę przeprowadzoną w zaciszu hotelowego pokoju z Robertem Lewandowskim oraz relacje ze spotkań młodzieżowych drużyn zarówno dziewcząt, jak i chłopców



Obleżona twierdza odeszła w zapomnienie

3 grudnia 2014 minęły dwa lata od momentu, w którym swoje funkcjonowanie rozpoczął Departament Komunikacji i Mediów PZPN. Te 24 miesiące pracy zespołu kierowanego przez Janusza Basałaję to dobry moment na podsumowanie naszych dotychczasowych działań.

Sytuacja wyjściowa na początku naszej pracy na pewno była wymagająca. Przed dwoma laty federacja dopiero zaczynała wyrwać się z syndromu obleżonej twierdzy, której większość działań spotykała się z ogólnonarodową krytyką. PZPN przez wiele poprzednich lat znajdował się w permanentnym kryzysie. Aby sobie z nim poradzić, wyszliśmy z założenia, że podstawą zarządzania kryzysowego jest mówienie prawdy i budowanie dobrych relacji z mediami, a z tym w poprzednich latach bywało różnie. Uznaliśmy, że niezależnie od tego, jaką rolę w sytuacji kryzysowej pełnią media, nie należy z nimi walczyć, bo to właśnie od naszych stosunków z czwartą władzą zależne będzie to, jak będziemy postrzegani przez społeczeństwo. Dziś z perspektywy dwóch lat możemy ocenić, że te założenia udało nam się w pełni osiągnąć. Wystarczyło do tego rzetelne komunikowanie, a nie sięganie do innych zabiegów, które mniej życzliwe osoby usiłują nam przypisywać.

Dobre relacje z mediami są oczywiście bardzo ważne, ale gdy spojrzymy na rozwój Internetu – nie są najważniejsze. Dziś Internet daje potężne możliwości prowadzenia komunikacji samemu bez zbędnych pośredników, czasem niewygodnych, a do takich można zaliczyć media. Dlatego też od początku naszej pracy zdecydowaliśmy się na szeroką obecność w sieci oraz w mediach społecznościowych.

Dziś nasze kanały na Youtube, Twitterze czy Facebooku należą do największych tego typu serwisów w świecie polskiego sportu. Kanał „Łączy nas piłka” na Youtube jest samodzielnym liderem wszelkich statystyk. Mamy największą liczbę subskrybentów (ponad 41 tysięcy) wśród innych sportowych organizacji. Miesięcznie notujemy po kilka milionów wyświetleń naszych filmów (w listopadzie było to ponad 4 miliony). Profil @pzpn_pl na Twitterze jest dzisiaj największym profilem wśród wszystkich polskich organizacji sportowych. Obserwowany jest przez ponad 52 tysiące osób, a w ostatnich trzech miesiącach zanotował ponad 2,5 miliona wyświetleń. Z kolei profil na Facebooku śledzi już ponad 330 tysięcy osób, a w grudniu 2012 było to niespełna 18 tysięcy osób.

Obok mediów społecznościowych funkcjonują również dwie niezależne strony internetowe – witryna korporacyjna PZPN.pl oraz nasze najnowsze przedsięwzięcie – portal ŁączyNasPiłka.pl, na którym można m.in. znaleźć wyniki wszystkich meczów piłki nożnej rozgrywanych w każdy weekend w Polsce. Dochodzą do tego unikalne materiały, sklep kibica reprezentacji Polski, a także istnieje możliwość wyrobienia nowej karty kibica, którą oferujemy wspólnie ze sponsorem kadry – Alior Bankiem. Obie witryny miesięcznie notują ponad 2,5 miliona odsłon generowanych przez ponad 550 tysięcy użytkowników.

Te wszystkie statystyki pokazują jak wiele zmieniło się w federacji przez ostatnie dwa lata. Obleżona twierdza odeszła w zapomnienie. Dziś poprzez nasze działania przybliżamy społeczeństwu naszą codzienną pracę, ale co również niezmiernie ważne, przybliżamy kibicom naszą piłkarską reprezentację. Ekskluzywne materiały ze zgrupowań kadry, informacje zza kulis, to wszystko cieszy się olbrzymim zainteresowaniem ze strony fanów. Kibice jeszcze chętniej identyfikują się z drużyną narodową, a w tym na pewno duża zasługa Łukasza Wiśniowskiego, dwóch Jakubów – Rejmonia i Polkowskiego oraz Adriana Dudy, którzy poprzez przygotowywane materiały wideo sprawiają, że drużyna narodowa zyskuje bardziej „ludzką twarz”.

Jakub Kwiatkowski

Akcja #WszystcyNaPuchar jedną z trzech najlepszych w Europie!

Maj stał pod znakiem Pucharu Polski. W celu podniesienia rangi rozgrywek i zwiększenia zainteresowania kibiców, ruszyliśmy z akcją **#WszystcyNaPuchar**. Zachęcaliśmy w niej wszystkich fanów piłki nożnej do przyścia na pierwszy, historyczny finał Pucharu Polski rozgrywany na Stadionie Narodowym w Warszawie. Teraz nasza inicjatywa została doceniona przez UEFA na corocznych warsztatach „KISS Marketing Best Practices and Trends Workshop”.

Ceremonia odbyła się w portugalskim Cascais. Uczestnicy warsztatów KISS wymieniają doświadczenia w kwestiach marketingowych, które mają na celu polepszenie piłki nożnej w Europie. 37 piłkarskich federacji złożyło aż 51 projektów w pięciu kategoriach: Best Digital Fan Engagement Campaign, Best Fan Experiential Promotion, Best Sponsorship Activation, Best Brand Strategy and Implementation oraz Best Grassroots Marketing Campaign.

Akcja #WszystcyNaPuchar znalazła się w trójce najlepszych kampanii dotyczących zaangażowania kibiców w sieci (Best Digital Fan Engagement Campaign). UEFA doceniła przede wszystkim wykorzystanie wielu platform (strona internetowa, Facebook, Twitter, YouTube), konkursy i reklamy na Facebooku oraz osiągnięcie celu kampanii – liczbę kibiców, których udało się zachęcić do przyścia na finał Pucharu Polski (37000 zamiast prognozowanych 5000).

W kategorii Best Digital Fan Engagement Campaign zwyciężyli Chorwaci, którzy w styczniu ruszyli z akcją „Be Proud”. Miała ona na celu zwiększenie zaangażowania kibiców reprezentacji w mediach społecznościowych. Oprócz #WszystcyNaPuchar wyróżnienie otrzymała również kampania Francuskiej Federacji (FFF).



Robert Adam P. @Robby1994 · 28 kwi
#WszystcyNaPuchar pic.twitter.com/yMTqP0N4JR
Odpowiedz Podane dalej Ulubione
Otaguj multimedia



Nagrodzeni przez UEFA

Zaszalej w Sklepie Kibica Reprezentacji Polski

Data w kalendarzu zakreślona. Urlop wzięty. Bilet na mecz kupiony. Brakuje tylko akcesoriów, po których wszyscy na ulicy będą wiedzieć – idzie na mecz! Od niedawna nie stanowi to najmniejszego problemu. Z pomocą przychodzi portal Łączy Nas Piłka, a konkretniej ulokowany tam **sklep internetowy**.

Jak go odnaleźć? Wystarczy adres. Tylko ten wirtualny – czte proste słowa – sklep.LaczyNasPka.pl. Kilka kliknięć i można prz bierać w ofercie oficjalnych g dżetów reprezentacji Polski. Potrzeb jesz koszulki? Jest! I to w dwóch wersja kolorystycznych. Można nawet dołączyć do drużyny selekcjonera Adama Nawki! Wystarczy zamówić białą lub czerwną koszulkę z wybranym przez siebie n drukiem. Teraz każdy może być Robe tem Lewandowskim, Jakubem Błaszc kowskim lub po prostu... sobą.

Zapominalscy powinni zaopatrzyć się w kalendarz reprezentacji Polski. Z nim nie umkną im żadne ważne daty – od imienin żony czy męża, po mecz kadry z Gruzją. Cały rok z drużyną narodową!

Fan nowoczesnych technologii równieź znajdzie coś, co może go zainteresować. W ofercie jest szybki tablet reprezentacji Polski. MODECOM FreeTAB 9000 IPS ICG to urządzenie zaprojektowane z myślą o najbardziej wymagających użytkownikach, szukających urządzenia o nadzwyczajnej wydajności. Tablet posiada tapetę reprezentacji Polski oraz unikatowe zdjęcia z jesiennych meczów eliminacji ME 2016 z Gibraltarem, Niemcami, Szkocją i Gruzją.

Mamy też coś dla uczniów, którzy nie mogą się skupić na lekcjach, ponieważ myślą o reprezentacji Polski. Nauka z zeszytów z piłkarzami kadry narodowej będzie stanowić przyjemność. Daty z historii czy związki frazeologiczne wejdą do głowy dużo szybciej. Nauka tabliczki mnożenia też nie będzie stanowić problemu – „uczają” jej Błaszczykowski, Lewandowski, Łukasz Piszczek i Wojciech Szczęsny. Każdy chciałby mieć takich nauczycieli. Każdy kibic reprezentacji Polski połączy więc przyjemne z pożytecznym.

Nowa Karta Kibica uprawnia nie tylko do zakupu biletów na najbliższy mecz reprezentacji Polski z rabatem w wysokości 25 złotych, czy udziału w programie lojalnościowym. Posiadając ją, można dokonywać zakupów pod adresem sklep.LaczyNasPilka.pl ze zniżką w wysokości 10% (nie dotyczy towarów objętych promocją).

Łukasz Brylski



TYLKO ŁĄCZY NAS PIŁKA

TO JEST TWOJE MIEJSCE

Globisz: Za rzadko mówiłem bliskim, że ich Kocham...

W styczniu u Michała Globisza wykryto neuropatię, w wyniku której niemal stracił wzrok. Szkoleniowiec byłych mistrzów Europy do lat 18 przeszedł, przy wsparciu między innymi swoich byłych podopiecznych Grzegorza Krychowiaka i Sebastiana Mili, operację oka w Chinach. – To jeden z największych sukcesów trenera, kiedy właśnie tego typu odruchy dobroci mają jego wychowankowie. Gdy nagle stajesz w obliczu nieszczęścia, ci chłopcy pamiętają o tobie – wyznał nam były trener młodzieżowych reprezentacji Polski, który niedawno skończył 68 lat.

Za Panem najtrudniejszy okres w życiu?

(chwila zastanowienia) Chyba tak. Tak się złożyło, że na szczęście w przeszłości nie miałem tak wielu gorszych chwil. A jeśli nawet przychodziły, to nie aż tak nieszczęśliwe, jak te ostatnie. Spokojnie jednak, bo powoli wychodzę na prostą.

No właśnie, jak Pana sytuacja ze zdrowiem?

Jestem teraz w trakcie sześciomiesięcznego etapu leczenia od momentu powrotu z Chin. W tym okresie biorę zapisane przez chińskich specjalistów lekarstwa i podobno ma nastąpić kolejne piętnastoprocentowe polepszenie odległości widzenia. Zresztą potwierdzili to też polscy okuliści, którzy badali mnie przed wylotem i po powrocie z Chin. Ku ich zdziwieniu nastąpiła może niewielka, ale poprawa. Pozwala mi jednak lepiej funkcjonować w życiu codziennym.

Mogę oglądać telewizję, swobodniej poruszać się na ulicy. Wcześniej musiałem pytać ludzi o autobusy, a teraz przynajmniej widzę konkretny numer. Niby drobne rzeczy, ale nawet nie wie Pan, jak ułatwiają życie...

Co Pan pomyślał w momencie diagnozy?

Na początku, że to sytuacja bez wyjścia, choć miałem małą nadzieję, że jakieś rozwiązanie się znajdzie. Gdy ma się moje lata, to trzeba sobie jakoś wytłumaczyć różne koleje losu. Nikt nie jest wieczny i w zasadzie swoje życie spędziłem szczęśliwie. Mam wspałałą rodzinę, zwiedziłem świat, przeżyłem piękne piłkarskie przygody, odniosłem dość istotne sukcesy w piłce młodzieżowej, poznałem masę ciekawych ludzi. Moje życie było wspaniałe, teraz też nie będzie gorsze. Wytłumaczyłem sobie, że ono również ma swoje plusy. Udało się, że mogę pracować i to jest

wspaniała sprawa. Będąc na emeryturze zawsze sobie znajdę zajęcie. Nie mam zamiaru siedzieć w oknie i obserwować ludzi. Potrafię godzinami słuchać muzyki, mam pognagrywane ponad 100 audiobooków. Daję sobie radę. Człowiek całe życie stawał w obliczu walki i teraz też muszę powalczyć o kolejną wygraną.

Wreszcie mógł Pan wrócić do wykonywania pracy w ukochanym klubie.

Podpisałem umowę z Arką Gdynia i jestem wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej, a także doradcą prezesa do spraw szkoleniowych. Od ponad miesiąca jestem pracownikiem, chodzę do pracy, coraz lepiej funkcjonuję. W krótkim czasie udało mi się namówić mojego bardzo dobrego kolegę Edwar-da Klejndinstę, by został dyrektorem sportowym Arki. Poza tym udało mi się przekonać kolegów, by zatrudnili Janusza Kupcewicza w roli skauta. Zaczynam coraz prężniej pracować i niedługo, mam nadzieję, pojawią się tego efekty. Chciałbym, by Arka była na wyższym miejscu w Polsce, niż aktualnie jest i na które w mojej opinii nie zasługuje. Wracam do życia.

Jak trudne były początki?

Powiedziałem sobie, że nie mogę się zamknąć w domu. Codziennie wychodziłem do ludzi, spacerowałem, wyjeżdżałem do miasta. Nie jest jednak miło, jak za każdym razem musisz pytać przypadkowe osoby o numer autobusu. Ile razy zdarzy-

ło mi się, że wsiałem do złego i jechałem w drugą stronę?! Pojechałem gdzieś za daleko, to potem musiałem wracać. I znowu kłopoty... Do dziś mam, niestety, problemy z rozpoznawaniem ludzi. Czasami muszę odpowiadać na „dzień dobry”, choć to ja powinienem pierwszy się przywitać. Najważniejsze jednak, że chodzę do pracy. Mogę rozmawiać z ludźmi, poruszać się w pomieszczeniach, spotykać z trenerami. Mam już tyle lat, że nie muszę z gwizdkiem biegać po boisku. Teraz chcę przekazywać swoje doświadczenie innym.

Wsparcie przy operacji okazali Panu między innymi Grzegorz Krychowiak czy Sebastian Mili. To najlepszy dowód na to, że dobro powraca...

Wie Pan, to jeden z największych sukcesów trenera, kiedy właśnie tego typu odruchy dobroci mają jego wychowankowie. Gdy nagle stajesz w obliczu nieszczęścia, ci chłopcy pamiętają o tobie. Chłopcy, z którymi kiedyś parę lat się pracowało i było się dla nich szkoleniowcem, trenerem, a czasem drugim ojcem. Miałeś z nimi dobry kontakt i czuleś, że jesteś po prostu lubiany. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak szybko zareagują. Przy każdej okazji gorąco im dziękuję... Tak się cieszę, że Grzesiu robi zdumiewającą karierę w Hiszpanii, a Sebastian, może nieco później, ale wreszcie jest ważnym ogniwem kadry. Strasznie im kibicuję, żeby jak najdłużej grali na takim poziomie!

Czego nauczyły Pana ostatnie miesiące?

Przed wszystkim tego, że w obliczu nieszczęścia poznaje się prawdziwych przyjaciół. Człowiek cały czas gonil, nie miał czasu, zaniedbywał kontakty z rodziną. Dopiero teraz dostrzega, co tracił. Że za rzadko mówi bliskim „kocham Cię”, że zawsze był zagoniony, że gdzieś wyjeżdżał i wracał... Teraz staram się nadrobić te braki...

Jakim człowiekiem jest teraz Michał Globisz?

Cierpliwym, spokojniejszym i – choć wielu ludziom wydawałoby się, że nieszczęśliwym – to nie jest prawda. Mój cel na przyszłość jest jeden – korzystać z życia i ciągle się uśmiechać!

Rozmawiał
Cezary Jeżowski

Gdy ma się moje lata, to trzeba sobie jakoś wytłumaczyć różne koleje losu. Nikt nie jest wieczny i w zasadzie swoje życie spędziłem szczęśliwie. Mam wspaniałą rodzinę, zwiedziłem świat, przeżyłem piękne piłkarskie przygody, odniosłem dość istotne sukcesy w piłce młodzieżowej, poznałem masę ciekawych ludzi. Moje życie było wspaniałe, teraz też nie będzie gorsze



Mamia Dżikia

urzędnik, który ciągle marzy o piłce

Musiabym zrezygnować z mojej pracy i zacząć wszystko od początku. Na pewno jednak nie jest to zamknięty temat – opowiada nam o swojej przeszłości Mamia Dżikia, były zawodnik Ruchu Chorzów i Amiki Wronki. Trzykrotny reprezentant Gruzji obecnie pracuje w Tbilisi, jednak jego zawód nie ma zbyt wiele wspólnego z piłką nożną.

Nieczęsto zawodnicy, którzy skończyli profesjonalną karierę, postanawiają pracować w urzędzie.

To prawda, ale jest mi tu dobrze, nie będę narzekał. Pracuję w merii miasta Tbilisi, stolicy Gruzji. To taki polski urząd miasta. Zajmuję się administracją, organizacją koncertów, przyjęć, świąt. Niestety, nie zostałem w sporcie, ale i tak jest to ciekawa praca.

Nie myślał Pan o pozostaniu przy piłce nożnej, np. w roli trenera?

Oczywiście, że myślałem. Kiedy trzeba było podjąć decyzję o pozostaniu w Polsce lub powrocie do Gruzji, zdecydowaliśmy z całą rodziną, że jednak wrócimy do ojczyzny. Jeśli zostalibyśmy w Polsce, to bardzo mocno zastanowiłbym się nad trenerką. Jednak dzieci chodziły do szkoły w Gruzji, mam tu liczną rodzinę, więc decyzja była dość łatwa. Potem przez trzy-cztery lata nawet nie myślałem, żeby od razu zacząć pracować. Chciałem poczekać, pobyc z bliskimi. Na początku prowadziłem jakieś małe biznesy, a później dostałem pracę w dziale sportowym merii. Po pewnym czasie mój wysiłek został doceniony i dostałem awans.

Na co dzień brakuje Panu piłki nożnej?

Gdybym teraz miał możliwość ponownego zdecydowania o karierze, wybrałbym sport. Nie jest to jednak takie łatwe, bo zanim zaczniesz się pracować jako trener, trzeba zrobić licencje, kursy. Na dzień dzisiejszy nie mogę sobie pozwolić na krok w tył, żeby później zrobić dwa-trzy do przodu. Musiałbym zrezygnować z mojej pracy i zacząć wszystko od początku. Na pewno jednak nie jest to zamknięty temat. Często rozmawiam różne możliwości i trenowanie jest jedną z nich. Może za pół roku czy za rok wrócę do sportu? Zobaczymy, jak się wszystko potoczy, ale na pewno nie zamierzam pracować w urzędzie do końca życia.

W Polsce przez dziesięć lat grał Pan między innymi w Ruchu Chorzów, Amice Wronki oraz Wisła Płock. Bardzo tęsknił Pan za ojczyzną?

Jak mieszka się tyle lat w innym kraju, to wiadomo, że trochę tej Gruzji zaczyna brakować. Chociaż tak naprawdę wcale nie odczuwałem, że mieszkam za granicą. Polska jest dla mnie drugim domem, szybko przyzwyczaiłem się do tutejszego stylu życia. Jedyne problemy były właśnie z rodziną. Dzieci, szkoła, żona, praca – nie było łatwo wszystkiego pogodzić. Gdyby rodzina była cały czas razem, nie wykluczam, że wciąż mieszkalibyśmy w Polsce. Z perspektywy tych paru lat coraz częściej myślę, że mogliśmy nie wracać do Gruzji.

Co najlepiej zapamiętał Pan z czasów pobytu w Polsce?

Bardziej niż „co” odpowiedziałbym „kogo”. Bardzo żyłem się z ludźmi. Na pewno pomogła mi w tym znajomość języka polskiego, którego nauczyłem się w parę miesięcy. Wszyscy w Polsce przyjęli mnie jak swojego. Nikt nie traktował mnie jako przybysza zza granicy. Mimo że od sześciu lat mieszkam na stałe w Gruzji, to nie mogę powiedzieć, że już nic mnie z Polską nie łączy – wręcz przeciwnie. Do dziś odwiedzam Polskę co roku, mam tam mnóstwo przyjaciół. Utrzymuję kontakt z Darkiem Gęsiorem, Marcinem Baszczyńskim, Waldkiem Grzanką, Piotrkim Włodarczykiem i innymi.

Polska nadal jest bardzo bliska Pańskiemu sercu. Czy tak samo jest z ekstraklasą?

Oczywiście! Staram się być cały czas na bieżąco. Czasami oglądam spotkania w Internecie, zawsze śledzę wyniki, tabele i skróty. Od czasu mojego wyjazdu z Polski wiele zmieniło się na plus w Waszej piłce. Macie nowe stadiony, coraz więcej młodzieży za-

czynna przebijając się do podstawowych składów drużyn ekstraklasy. Chciałbym, aby Gruzja wzięła przykład z Polski. Wtedy, może, uda się uzdrowić naszą piłkę.

Oglądał Pan na żywo mecz Gruzja – Polska w Tbilisi. Był Pan trochę rozdzarty czy jednak całym sercem za Gruzją?

Udzieliłem wtedy wielu wywiadów przed meczem, w których podkreślałem, że jestem realistą i uważam, że Polska ma lepszych zawodników i dużo więcej szans na wygraną. Reprezentacja Gruzji przechodzi teraz przez ciężki okres. Odszedł Temur Kecbaia, do zespołu wchodzi wielu młodych zawodników. Wiedziałem jednak, że chłopaki powalczą i łatwo skóry nie sprzedadzą. W pierwszej połowie jeszcze jakoś to wyglądało, ale po przerwie stracili gola i uszło z nich całe powietrze. Wtedy przestali grać, zwyczajnie stanęli. Mimo że spodziewałem się zwycięstwa Polaków, to jednak nie sądziłem, że wynik będzie aż tak wysoki.

Myśli Pan, że Gruzini mają jeszcze szansę na awans?

Shanse są zerowe. Niedługo zmieni się trener, ale wątpię, żeby przyniosło to pozytywne, długotrwały efekt. Chciałbym, aby miał wizję polepszenia poziomu gruzińskiej piłki, który – mówiąc szczerze – ostatnio nie zachwyca. Nie chodzi mi tylko o kadre, ale również ligę czy reprezentację młodzieżowe. Zawodnicy drużyny narodowej powinni na co dzień występować w silnych ligach europejskich, a z tym u nas ciężko. Potrzeba głębokich reform, które pewnie przyniosłyby efekty za parę lat.

Rozmawiał Aleksander Solnica

Bardzo żyłem się z ludźmi. Wszyscy w Polsce przyjęli mnie jak swojego. Nikt nie traktował mnie jako przybysza zza granicy



ZEW MŁODOŚCI

Kobieca reprezentacja Polski przeszła w 2014 roku prawdziwą metamorfozę. Mocno odmłodzona kadra biało-czerwonych nie zdołała awansować na mundial, ale pokazała spory potencjał.

PO PIERWSZE – GWIAZDA

Największym plusem zakończonych eliminacji mistrzostw świata okazała się być rola w drużynie Ewy Pajor. Napastniczka, która dopiero po zakończeniu kwalifikacji osiągnęła pełnoletność, była prawdziwym motorem napędowym drużyny i trudno wyobrazić sobie dziś reprezentację bez utalentowanej snajperki. W 14 dotychczasowych spotkaniach strzeliła ona 13 goli!

Z pięcioma trafieniami na koncie Ewa Pajor była nie tylko najskuteczniejszą snajperką polskiej drużyny w eliminacjach mistrzostw świata, ale też może się pochwalic takim samym dorobkiem bramkowym, jak gwiazdy światowego formatu tj. Niemki Nadine Kessler i Fatmire Alushi, Szwedki Kosovare Asllani i Caroline Seger czy Norweżka Ada Hegerberg.

Nie tylko w klasyfikacji strzelczyń, ale także w innych zestawieniach statystycznych polskiej drużyny wiodła prym. Była najlepiej asystującą, miała najwięcej szans na strzelenie gola, najczęściej była łapana na pozycji spalonej, a także jako jedyna ma na koncie...czerwoną kartkę.

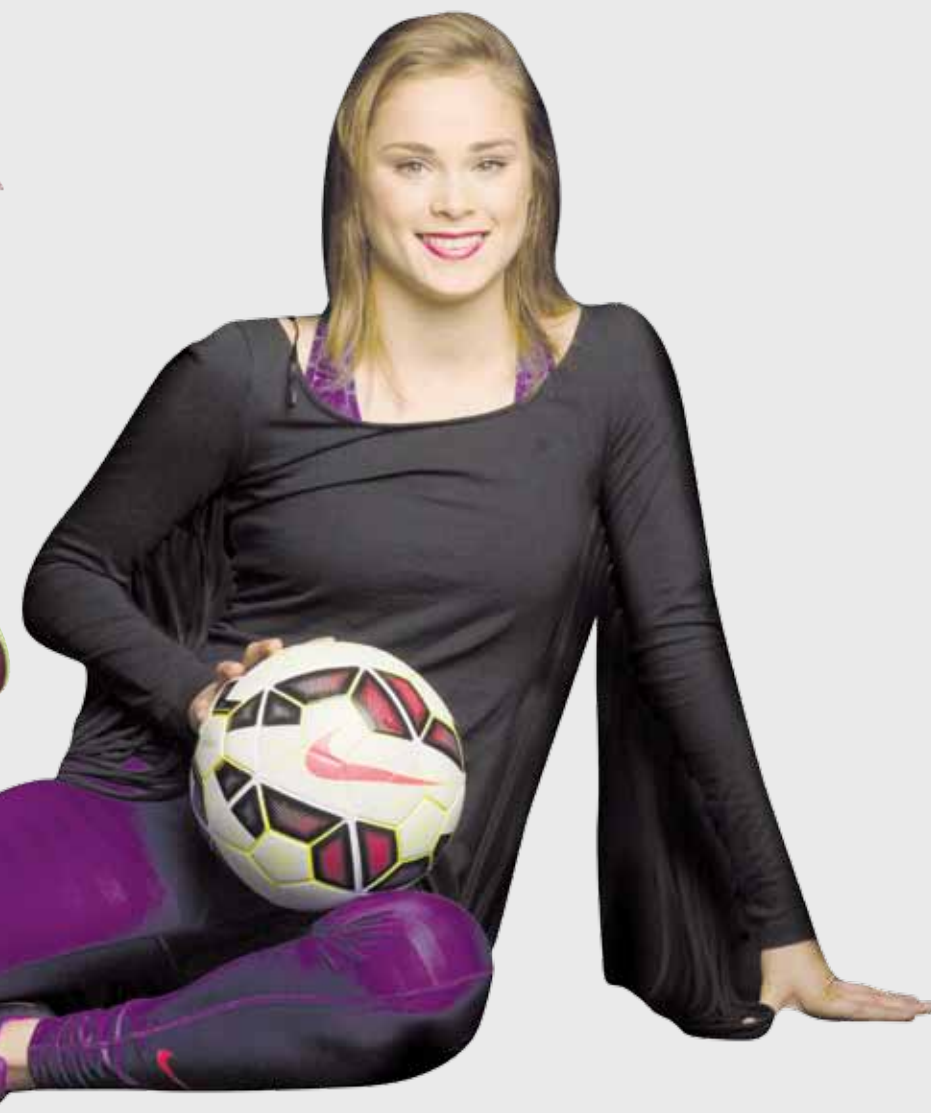
PO DRUGIE – DEBIUTY

Selekcjoner Wojciech Basiuk w minionym roku wpuścił więcej świeżego powiewu do reprezentacji Polski. Debiut zaliczyły inne złote medalistki Mistrzostw Europy U-17 Ewelina Kamczyk, Paulina Dudek, Anna Rędzia, Dominika Dereń oraz Karolina Ostrowska. Basiuk wprowadził też do zespołu Nikol Kaletkę, Paulinę Zawisłak oraz najmłodszą z tego grona, bo w dniu debiutu niespełna szesnastoletnią, Dominikę Grabowską.

PO TRZECIE – WIDOWNIA

Polskie piłkarki chce oglądać coraz więcej kibiców! Cieszy zwłaszcza to, że pod tym względem Polska zaczyna się wyróżniać na tle silniejszych, sportowo i gospodarczo, państw. Zostawiliśmy w tyle m.in. Hiszpanię, Belgię, Szwecję czy Danię. Średnie poszczególne mecze Polek obejrzało z trybun 2,5 tysiąca kibiców. Najwięcej, bo prawie 4 tysiące kibiców, zgromadziło spotkanie z Wyspami Owczymi we Wrocławiu. A do tego trzeba dodać, że wszystkie mecze, które odbyły się w Polsce, transmitowaliśmy na kanale „Łączy Nas Piłka”. Także materiały video realizowane podczas zgrupowań reprezentacji Polski cieszyły się dużym zainteresowaniem. Program „Kobieta też kozak” z udziałem Ewy Pajor i Natalii Pakulskiej obejrzało prawie 150.000 internautów!

Hanna Urbaniak



Piękniejsza strona futbolu

KADRA KOBIET 2014 W PIGUŁCE

- 5** goli w eliminacjach MŚ strzeliła Ewa Pajor
- 5** piłkarek nosiło opaskę kapitana (Stobba, Pożerska, Mika, Sikora, Siwińska)
- 8** piłkarek zadebiutowało w reprezentacji Polski
- 8** okazji strzeleckich w el. MŚ zmarnowała Patrycja Balcerzak
- 10** meczów (komplet) w el. MŚ rozegrała Aleksandra Sikora
- 15** razy w el. MŚ faulowana była Aleksandra Sikora
- 15** lat i 322 dni – miała w dniu debiutu Dominika Grabowska
- 22** lata wyniosła średnia wieku w ostatnim meczu el. MŚ
- 3.874** widzów obejrzało mecz Polska – Wyspy Owcze we Wrocławiu
- 150.000** odsłon zgromadziło video Kobieta też kozak

KONIECZNIE ODWIEDŹ SKLEP NA ŁĄCZYNASPIŁKA.PL!

KALENDARZ 2015



REPREZENTACJA POLSKI KOBIET W PIŁCE NOŻNEJ

www.LaczyNasPilka.pl

Dlaczego nie warto zadzierać z Darią Antończyk



Dzień z reprezentantką Polski – to nowy cykl portalu Łączy Nas Piłka, w którym zawodniczki reprezentacji Polski są przedstawiane w nietypowy sposób. Nie dość, że dobrze grają w piłkę i są pięknymi kobietami, to mają jeszcze dużo innych pasji, o których na pewno nie wiecie. Na dzień dobry bramkarka – absolutnie wyjątkowa **Daria Antończyk**.

A JAK AJAX

Można powiedzieć, że Daria Antończyk przetrwała szlaki Arkadiuszowi Miliukowi w Ajaksie Amsterdam. Holenderski klub bramkarka reprezentacji Polski reprezentowała w ubiegłym sezonie. Bramek na treningach nie zdążył jej jednak nastrzelać. – Szkoda, że nie udało nam się spotkać, bo kiedy Arek przyszedł do Ajaxu, ja właśnie wypełniłam kontrakt i wróciłam do Polski. Wysłałam mu jednak gratulacje i życzyłam powodzenia. Odpowiedział, że dziękuje – opowiada Daria Antończyk.

Polka może jednak niedługo wrócić do Holandii i to także w biało-czerwonych barwach! Okazało się bowiem, że kraj tulipanów zorganizuje mistrzostwa Europy kobiet w 2017 roku. – Idealny wybór! Tam zainteresowanie piłką kobietą jest naprawdę duże, na mecze przychodzi sporo kibiców, panuje inna mentalność niż u nas – cieszy się z wyboru gospodarza Daria Antończyk.

B JAK BOKS

Zanim stanęła między słupkami bramki reprezentacji Polski, z powodzeniem radziła sobie w... ringu. Jako nastolatka wywalczyła nawet brązowy medal pięściarskich mistrzostw Polski! – To było tak dawno temu, że pamiętam tylko tyle, że walczyłam w wadze muszej – śmieje się polska bramkarka. Zapewnia, że nigdy nie dała się położyć na deski! – Raz przegrałam przez nokaut techniczny, ale nigdy nie wyłączałam na deskach – przestrzega Daria Antończyk.

Skąd u pięknej blondynki takie zamiłowanie do boksu? – Od zawsze intrygowały mnie sztuki walki. Na boks byłam niemal skazana, bo wcześniej na ring wychodzili mój dziadek i tata – wyjaśnia Antończyk, która na szczęście dla polskiej piłki postawiła na futbol. – Zmie-

niłam tylko rękawice – śmieje się nasza bramkarka.

W JAK WF

Dzisiaj grę w piłkę w barwach AZS PWSZ Wałbrzych Daria Antończyk łączy z rolą... nauczycielki akademickiej! Prowadzi zajęcia z wychowania fizycznego dla studentów wałbrzyskiej uczelni. – Zadanie nie jest łatwe, bo mam do czynienia głównie ze studentami kierunków nie związanych ze sportem tj. logistyka czy kosmetologia – opowiada Antończyk, i dodaje: – Jedna z moich studentek nigdy w życiu nie skakała na skakance! Zajęcia z panią magister Antończyk nie są łatwe. – Kiedy trzeba, potrafię być surowa. Na granie w piłkę na zajęciach moi studenci nie mają co liczyć – zapewnia bramkarka.

Daria Antończyk cieszy się, że robi to, co lubi. – Kiedyś chciałam spróbować swoich sił w pracy z trudniejszą młodzieżą, np. w domu dziecka czy ośrodka wychowawczym – przyznaje. Na razie skupia się jednak na kontynuowaniu kariery piłkarskiej i coraz intensywniej myśli o założeniu rodziny. – Kariiera sportowa to dla kobiety szczególnie wyzwanie. Trzeba iść na kompromis i bardzo trudno połączyć to z życiem prywatnym, ale przychodzi taki czas, że trzeba się ustakować – zdradza Antończyk. Czy piłka przeszkadza w życiu prywatnym? – Wprost przeciwnie. Myślę, że mężczyźni kręcą kobiety, które mają pasję i robią w życiu coś fajnego – kończy Daria Antończyk.

Hanna Urbaniak

SYLWETKA PANI MAGISTER

Daria Antończyk
ur. 16.12.1983, Jastrzębie Zdrój
znak zodiaku: strzelec
kolor oczu: niebieskie
stan cywilny: panna
nr na koszulce: 1
pozycja: bramkarka
obecny klub: AZS PWSZ Wałbrzych
poprzednio: Ajax Amsterdam
Unia Racibórz



Kobieca wersja Łukasza Piszczka

Najbardziej bramkostrzelna ze wszystkich obrończyń. Porównywana do Łukasza Piszczka, choć niewiele brakowało, a mogłaby być zestawiana z... Usainem Boltem. Nie może powstrzymać się przed jedzeniem lodów, ale na to akurat może sobie pozwolić, bo po godzinach najłatwiej spotkać ją w... siłowni. Jej słabością są tatuaże. Poznajcie kapitan reprezentacji Polski, **Aleksandrę Sikorę!**

począł się sezon, to z każdym kolejnym meczem zaczęłam przekonywać się do tego pomysłu – wyjaśnia. Miłość i talent do strzelania goli na szczęście pozostały.

NA BIEŻNI

Niewiele brakowało a Ola, zamiast na murawę, wychodziłaby na... bieżnię. W dzieciństwie z powodzeniem trenowała bowiem sprinty. – Nie pamiętam już, jaki czas miałam na „setkę”, ale wiem, że byłam najszybsza w szkole – nie kryje dumy reprezentantka Polski, która do dziś jest jedną z najszybszych piłkarek w kraju. Do futbolu trafiła, bo nie miała wyboru. – Pochodzę z małej miejscowości Czarnocin, gdzie gra w piłkę była w zasadzie jedynym zajęciem. Nie miałam wyboru i... dobrze! – cieszy się z życiowego wyboru Sikora.

W SZKOLE

Mimo młodego wieku Aleksandra Sikora grę w piłkę łączy z pracą w szkole. Kiedy z nią rozmawialiśmy, akurat wracała ze szkolnych „Jasełek”. Prowa-

dzi treningi z uczennicami klasy piłkarskiej w Gimnazjum nr 6 w Koninie. I jak przyznaje, doświadczenie z boiska bardzo jej w tym pomaga. – Dziewczyny widzą, że gram na najwyższym poziomie, więc do wielu rzeczy nie muszę ich przekonywać. Same pytają, gratulują i śledzą moje postępy – przyznaje Aleksandra Sikora, która może pochwalić się licencją trenerską UEFA B, umożliwiającą prowadzenie drużyny w Lidze Mistrzów!

W SIŁOWNI

Jak każda kobieta, Ola ma też słabości. – Nie mogę powstrzymać się od jedzenia lodów – przyznaje z trudem. Na szczęście może sobie na to pozwolić, jak mało kto, bo w wolnym czasie najłatwiej jest spotkać Olę w... siłowni. – Szczególnie w tym okresie, kiedy mamy przerwę w treningach. Staram się różnicować aktywności. Jednego dnia idę na siłownię, drugiego biegam, a trzeciego pójść popływać na basen. Robię to, bo lubię, a przy okazji mogę zadbać o ciało, siłę i wydolność – wyjaśnia piłkarka, która kiedyś chciałaby zostać trenerem personalnym. I rzeczywiście, „rzeźby” można Oli pozazdrościć!

Drugą słabością kapitan reprezentacji Polski są... tatuaże, choć ma tylko dwa. – Gdybym tylko mogła, to pewnie wytatuowałabym sobie całą rękę, ale ze względu na pracę w szkole, muszę się trochę hamować. Zobaczmy, co będzie w przyszłości – zdradza Aleksandra Sikora.

Hanna Urbaniak

SYLWETKA PANI KAPITAN

Aleksandra Sikora
ur. 07.02.1991, Kędzierzyn-Koźle
znak zodiaku: wodnik
kolor oczu: brązowe
stan cywilny: panna
nr na koszulce: 2
pozycja: prawa obrona
obecny klub: Medyk Konin
poprzednio: Promień Mosty



intrygują ją męskie sporty. Mało kto wie, że ma medal mistrzostw Polski w boksie! Postawiła jednak na futbol i... dobrze, bo wygrała w nim niemal wszystko, co mogła. W ubiegłym sezonie – jako pierwsza Polka – przecierała szlaki Arkadiuszowi Miliukowi w Ajaksie Amsterdam. Poznajcie bramkarkę reprezentacji Polski, Darię Antończyk!

NA BOISKU

Nie bez kozery nazywana jest kobiecą wersją Łukasza Piszczka. Podobnie jak obrońca Borussia Dortmund, Aleksandra Sikora swoją karierę piłkarską rozpoczęła od gry w ataku! Mało tego, była prawdziwym postrachem bramkarzy i spodziewano się, że prędzej pójdzie śladami Roberta Lewandowskiego. Gdy miała 16 lat, to zanotowała cztery hat-tricki z rzędu w pierwszej lidze! Gdy już zaczynała stawiać pierwsze kroki w Ekstralidze, to też strzelała seryjnie, nawet gdy na placu gry pojawiła się zaledwie na kilka minut. – Byłam wtedy jeszcze dzieckiem i strzelanie goli sprawiało mi niesamowitą frajdę – wspomina Aleksandra Sikora.

Kiedy pierwszy raz usłyszała, że będzie grać w obronie, to... strzeliła focha! – Powiedziała mi to ówczesna trenerka Medyka, Nina Patalon. Pomyślałam sobie: ja w obronie? Nigdy w życiu! Ale oczywiście nie sprzeciwiłam się – zdradza Sikora i zaraz dodaje: – Najgorzej było na treningach. Musiałam patrzeć jak koleżanki z ataku mają zajęcia strzeleckie, a ja w tym czasie tylko nudne przesuwanie w obronie. Kiedy jednak roz-

Od Andrei do Zico, czyli alfabet futsalu



W piłkę nożną gramy przez cały rok! Zimą futbol przenosi się z trawy na... halę. Przedstawiamy subiektywny alfabet futsalu. Obowiązkowa lektura dla każdego sympatyka halowej odmiany piłki nożnej i nie tylko.



A jak Andrea Buccioli. Obecny selekcjoner seniorskiej reprezentacji Polski w futsalu. Włoski szkoleniowiec pełni tę funkcję od półtora roku. Jest 18. selekcjonerem polskich futsalistów, a drugim zagranicznym – w latach 2009-2012 polską kadrę prowadził Czech Vlastimil Bartosek. Pierwszym selekcjonerem był Krzysztof Sobieski, a najdłużej na tym stanowisku pracował Roman Sowiński (1995-2001).

B jak Brazylia. Najbardziej utytułowana futsalowa reprezentacja świata. Na siedem turniejów, pięć razy sięgała po tytuł mistrzów świata. Ostatni raz w 2012 roku w Tajlandii. Poza to dwa turnieje wygrała Hiszpania.

C jak czas gry. W futsalu jedna połowa spotkania trwa 20 minut i jest to efektywny czas gry. Czas jest zatrzymywany za każdym razem, kiedy piłka nie znajduje się w grze.



D jak dwanaście drużyn. Właśnie tyle ekip gra na najwyższym poziomie rozrywkowym halowej odmiany piłki nożnej w Polsce – Futsal Ekstraklasa. W sezonie 2014/15 drużyny rozegrają dwie rundy, tj. 22. kolejki ligowe. Po ich zakończeniu cztery najlepsze drużyny zachowają zdobyczone punkty, ale zagrają jeszcze tzw. „dogrywkę”, w której spotkają się ze sobą w systemie „każdy z każdym”. Dwie najsłabsze drużyny spadną do I ligi, a trzecią od końca czekają baraże o utrzymanie.

E jak Edward II. Legenda głosi, że ten angielski król jest jednym z „ojców” futsalu. W 1314 roku był mocno zniechęcony faktem, iż jego lud w wolnej chwili oddaje się grze w piłce, zamiast zgłębiać tajniki łucznictwa. Zakazał więc uprawiania futbolu, ale jego poddani przenieśli się do... kościołów i ogromnych sal balowych.

F jak Filipczak Krzysztof. Najlepszy strzelec w historii polskiego futsalu. W barwach sześciu drużyn (Gódnimaj Kraków, PA Nova Gliwice, Baulstal Kraków, Clearex Chorzów, Kupczyk Kraków, Wisła Krakbet Kraków) zdobył aż 308 bramek na ligowych parkietach. W najbliższym czasie może mu jednak zagrozić Błażej Korczyński, który obecnie gra dla AZS UŚ Katowice. Ten futsalista ma na swoim koncie już 306 goli.

G jak Gliwice. Drużyna z tego miasta – PA Nova, jest pierwszym historycznym mistrzem Polski. Na finiszu sezonu 1994/95 zespół ten wyprzedził inną drużynę z Gliwic – Jard, a brąz zdobył Suw-Tor Łódź. Później PA Nova jeszcze cztery razy świętowała tytuł mistrzowski – ostatni raz w 2008 roku. Obecnie kontynuatorem tradycji tego klubu jest GAF Jasna Gliwice.

H jak Hong Kong. W 1992 roku w tym miejscu odbył się jedyny turniej finałowy mistrzostw świata w futsalu z udziałem reprezentacji Polski. W pierwszej fazie biało-czerwoni pokonali drużynę gospodarzy 4:2 i Nigerię 5:4 oraz przegrali z Argentyną 2:3, awansując do najlepszej ósemki świata. W drugiej fazie polski zespół okazał się jednak słabszy od Iranu (0:2), Belgii (1:4) i Hiszpanii (3:7). Selekcjonerem reprezentacji Polski podczas mistrzostw był Andrzej Górka.

I jak I liga futsalu. Obecnie rozgrywki na zapleczu Futsal Ekstraklasa toczą się w dwóch grupach: północnej (10 drużyn) i południowej (12 zespołów). W sezonie 2014/15 awans do Ekstraklasa uzyskają zwycięzcy grup, a zespoły z drugich miejsc stoczą walkę o prawo gry w dwumeczu z 10. zespołem Futsal Ekstraklasa.

J jak Jasiński Krzysztof. Jedna z ikon polskiego futsalu, wielokrotny reprezentant Polski i uczestnik mistrzostw Europy w 2001 roku. Zginął w 2010 roku w tragicznym wypadku, mając zaledwie 34 lata. Dzień wcześniej, grając w barwach Red Devils Chojnice, strzelił swoje dwie ostatnie bramki...

K jak Kryger Adam. Jedyny polski piłkarz, który może pochwalić się powołaniami do trzech reprezentacji Polski – „trawiastej”, futsalowej i plażowej. Pochodzący z Rudy Śląskiej zawodnik grał m.in. w Szombierkach Bytom, Lechu Poznań i Widzewie Łódź, a na halowych parkietach był gwiazdą Clearexu Chorzów. Obecnie jest trenerem Rekordu Białko-Biała, z którym w poprzednim sezonie sięgnął po mistrzostwo Polski w futsalu.



L jak lotny bramkarz. W futsalu gra się „5 na 5”. W jednej drużynie na parkiecie przebywa czterech zawodników w polu oraz bramkarz. Bardzo często, szczególnie w końcówkach meczów, trenerzy przegranych drużyn decydują się na manewr wycofania bramkarza. Wtedy też jego miejsce zajmuje piąty zawodnik do pola, który ubiera koszulkę w kolorze bluzki bramkarskiej i pełni funkcję lotnego bramkarza. Trzeba mieć jednak na uwadze, że przewaga zawodnika w polu, to większa szansa zarówno na zdobycie, jak i na stratę bramki.

M jak Montevideo. To w stolicy Urugwaju w 1930 roku odbył się pierwszy pokazowy turniej piłki nożnej pięcioposobowej. Pomysłodawcą turnieju był Juan Carlos Ceriani. Początkowo przewidywano, że futsal będzie się uprawiać zarówno w hali, jak i poza nią, na istniejących boiskach do koszykówki – bez użycia band.



N jak Niemcy. Aktualni mistrzowie świata w tradycyjnym wydaniu piłki nożnej nie mają ani oficjalnych rozgrywek ligowych, ani swojej reprezentacji w halowej odmianie futbolu. W tym sezonie do rozgrywek UEFA Futsal Cup został zgłoszony zwycięzca turnieju o Puchar Niemiec – NAFI Stuttgart, który jednak przegrał wszystkie trzy mecze z mistrzami Albanii, Estonii oraz Cypru, szybko zegnając się z europejskimi pucharami.

O jak organizacja turnieju eliminacyjnego mistrzostw Europy. W dniach 17-22 marca w Krośnie odbędzie się turniej Grupy 3, w której Polska zmierzy się z Włochami, Białorusią oraz zwycięzcą Grupy B preeliminacji, w której faworytami są Czarnogóra i Finlandia. Awans do finałów, które na początku 2016 roku odbędą się w Serbii, wywalczą zwycięzcy siedmiu grup. Drugie zespoły oraz najlepsza drużyna spośród tych, które uplasują się na trzecim miejscu, zagrają w barażach o cztery ostatnie miejsca. Polska tylko raz uczestniczyła w finałach mistrzostw Europy – było to w 2001 roku w Moskwie. Selekcjonerem kadry był wtedy Roman Sowiński.

P jak przedłużony rzut karny. Drużyny futsalowe muszą uważać na ilość popełnianych fauli. Sędziowie czasowi notują każde przewinienie zespołu i za szósty oraz każdy kolejny faul drużyny popełniony w jednej połowie dyktują tzw. „przedłużony rzut karny”. W takiej sytuacji rywale mają prawo ustawić piłkę w punkcie oddalonym o 10 metrów od bramki (lub też bliżej bramki, jeśli faul został popełniony pomiędzy polem karnym a linią 10 metra) i oddać strzał – przed nimi może stać tylko bramkarz (maksymalnie na 5 metrze). Tradycyjny rzut karny za faul w polu karnym jest uderzaniem z odległości 6 metrów.

R jak ranking. W najnowszym światowym rankingu na prowadzeniu są Hiszpanie, którzy o włos wyprzedzają Brazylię. Polska na świecie jest 37., a w Europie na 19. miejscu. Tuż za naszymi

plecami jest Francja, a zdecydowanie niżej plasują się np. Szwedzi (64.) i Anglicy (70.).

S jak sala i futbol. Nazwa futsalu wzięła się właśnie od tych dwóch słów. „Futebol” z portugalskiego oznacza oczywiście „piłka nożna”, a „sala” po hiszpańsku to po prostu... „sala”.



T jak taktyka i ustawienie. Jak w każdej dyscyplinie sportowej, ma ogromne znaczenie dla końcowego wyniku. W futsalu nie jest inaczej. Zamiast jednak tradycyjnych ustawień 4-4-2 lub też 4-5-1, w halowej odmianie piłki nożnej stosuje się 3-1, 4-0 lub 2-2.



U jak UEFA Futsal Cup. Futsalowy odpowiednik UEFA Champions League, a więc uwielbianej na całym świecie Ligi Mistrzów. Oficjalne rozgrywki krajowych mistrzów rozpoczęły się w sezonie 2001/02. Pierwszym triumfatorem zostało hiszpańskie Playas de Castellon FS – w tym samym sezonie do najlepszej ósemki Europy awansował chorzowski Clearex, co jest największym klubowym sukcesem polskiego futsalu. Później wygrywały drużyny z Belgii, Rosji, Portugalii, Włoch, a w 2013 roku nawet Kairat Almaty z Kazachstanu. W tym sezonie tytułu broni FC Barcelona.

W jak wymiary boiska i bramki. Bramki są identyczne jak w zawodach piłki ręcznej (wymiar 3x2 m), a parkiet podczas zawodów międzynarodowych musi posiadać następujące wymiary: długość od 38 do 42 metrów, a szerokość od 18 do 25 metrów.

V jak Valladolid. Właśnie w tym hiszpańskim mieście reprezentacja Polski w futsalu rozegrała swój pierwszy oficjalny mecz. W ramach eliminacji mistrzostw świata zremisowała z Rosją 7:7.

Y jak Yefri Duque. Reprezentant Kolumbii w futsalu, podczas ostatnich mistrzostw świata Tajlandia 2012 zdobył dla swojej drużyny dwa gole i został ukarany dwoma żółtymi kartkami. Kolumbia okazała się jednak najlepszą drużyną turnieju, awansując do najlepszej czwórki świata. W meczu o brąz musiała jednak uznać wyższość Włoch, przegrywając 0:3.

Z jak Zico. Wielu wspaniałych brazylijskich piłkarzy rozpoczęło swoją przygodę z futbolem od małych boisk, gdzie grało się piłkami cięższymi od tych tradycyjnych. To była prawdziwa szkoła techniki, szybkości i sprytu. Swojego zainteresowania futbolem nie kryli nie tylko Zico, ale również Pele, Romario, Ronaldo czy też Neymar. – Futbol miał duży wpływ na mój rozwój. Szybkie podejmowanie decyzji, drybling, równowaga, koncentracja – to wszystko rozwijałem dzięki futsalowi – przekonuje Pele.

MR

Z ziemi włoskiej do Polski

Ambicją każdego trenera jest praca z reprezentacją. W moim przypadku nie miało znaczenia, że nie była to kadra mojego rodzinnego kraju, bo czuje się również Polakiem – przekonuje Włoch **Andrea Buciol**, od półtora roku selekcjoner reprezentacji Polski w futsalu.

Zna Pan polski hymn?
Tak.

To pewnie Pan wie, że w refrenie pojawiają się słowa „z ziemi włoskiej do Polski”?
Dokładnie tak (śmiech).

Pan przebył tę drogę pięć lat temu, trafiając z Włoch do Polski. Co jednak ciekawe, nie miało to związku z ofertą pracy w klubie futsalowym.

Pochodzę z Wenecji, ale moje serce w polowie jest biało-czerwone. Wszystko dzięki mojej żonie Agnieszce, którą poznałem przed trzynastu laty podczas Sylwestra we Włoszech. Została tam zaproszona przez swoją koleżankę z Polski, która była żoną... mojego szefa. Od razu wpadliśmy sobie w oko i teraz jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. W pewnym momencie musieliśmy podjąć decyzję, z którym krajem wiążemy swoją przyszłość. Padło na Polskę, bo małżonka już długo pracuje jako kontroler lotów na lotnisku w Pyrzowicach.

W takim razie, czym Pan zajmował się we Włoszech?

Przez osiemnaście lat moim podstawowym źródłem zarobku była praca w piekarni. Wykonywałem ją od wczesnych godzin porannych do południa. Popołudniami mój czas pochłaniała piłka nożna i futsal. Najpierw byłem bramkarzem, a później trenowałem drużyny futsalowe z niższych lig. Tuż przed wyjazdem na stałe do Bielska-Białej, ukończyłem drugi poziom kursu na trenera futsalu.

Szybko, bo już w październiku 2009 roku, rozpoczął Pan jednak współpracę z Rekordem Bielsko-Biała.

Zaraz po aklimatyzacji w nowym miejscu wysłałem swoje CV do bielskiego klubu. Na odpowiedź nie czekałem długo. Spotkałem się z prezesem Januszem Szymurą i już dwa tygodnie później rozpocząłem pracę w roli asystenta i trenera bramkarzy. Nasza współpraca układała się na tyle dobrze, że od sezonu 2010/11 już samodzielnie prowadziłem drużynę.

I robił to Pan przez trzy sezony, zdobywając w tym czasie dwa brązowe medale mistrzostw Polski i jeden Halowy Puchar Polski.



Każdy sukces miał swój smak. W sezonie 2010/11 zdobyliśmy historyczny, bo pierwszy medal dla Rekordu. Powtórzenie tego osiągnięcia w kolejnych rozgrywkach było nie lada wyczynem, chociaż mieliśmy ogromną nadzieję na awans do finału. W ostatnim sezonie dość szybko odpadliśmy z walki o medale, skupiając wszystkie siły na walce o krajowy puchar. To trofeum jest również ogromnym powodem do dumy dla kibiców Rekordu.

W kwietniu 2013 roku został Pan selekcjonerem reprezentacji Polski. Oferta objęcia kadry narodowej była dla Pana zaskoczeniem?

Skłamałbym mówiąc, że spodziewałem się takiej propozycji. Trzymałem kciuki za mojego poprzednika. Liczyłem, że Klaudiusz Hirsch osiągnie sukces z polskimi piłkarzami. Stało się jednak inaczej i związek zaoferował mi posadę selekcjonera. Ambicją każdego trenera jest praca z reprezentacją. W moim przypadku nie miało znaczenia, że nie była to kadra mojego rodzinnego kraju, bo czuje się również Polakiem. Na podjęcie decyzji miałem dwa dni. Miałem pewne obawy, bo polski futsal obserwuje dopiero od czterech lat. Z drugiej jednak strony poznałem sporo zawodników i wiem, że możemy osiągnąć dobry wynik. W Polsce futsal nie jest jeszcze zawodowy, ale podobna sytuacja miała miejsce kilkanaście lat temu we Włoszech. Mamy jednak wielu młodych i utalentowanych futsalistów i cieszę się, że mogę z nimi pracować.

Przez osiemnaście lat moim podstawowym źródłem zarobku była praca w piekarni. Wykonywałem ją od wczesnych godzin porannych do południa. Popołudniami mój czas pochłaniała piłka nożna i futsal. Najpierw byłem bramkarzem, a później trenowałem drużyny futsalowe z niższych lig. Tuż przed wyjazdem na stałe do Bielska-Białej, ukończyłem drugi poziom kursu na trenera futsalu

Piłkarze Rekordu mogą jednak chyba liczyć na taryfę ulgową u swojego byłego trenera?

Podchwytliwe pytanie (śmiech). Kadre prowadzi się inaczej niż drużynę klubową. Nie ma mowy o żadnych sentymentach. W reprezentacji grają ci zawodnicy, którzy w danym momencie prezentują najwyższą formę.

Nie uwierzę jednak, że nie ma Pan ulubionych zawodników, których obdarza Pan największym zaufaniem.

Nie można nikogo faworyzować. Cenię każdego reprezentanta za umiejętności i charakter. To jednak nie zmienia faktu, że jest 5-6 futsalistów, na których szczególnie liczę. Rozmawiam z zawodnikami indywidualnie, często ich motywuję. Kiedy jednak wszyscy znajdujemy się w szatni, liczy się drużyna. Nie jestem typem trenera, który w obecności całego zespołu chwali lub krytykuje poszczególnych zawodników.

Jest Pan zadowolony z pracy, którą przez ostatnie półtora roku wykonał z reprezentacją Polski w futsalu?

Jestem zadowolony, chociaż zawsze może być lepiej. Musimy mieć świadomość, że w kadry pracuje się pod ogromną presją. Naturalnym jest, że sympatycy futsalu oczekują od nas wyników, a my chcemy zrobić wszystko, aby całe środowisko było z nas dumne. Bycie selekcjonerem to specyficzna rola. Jeśli jesteś trenerem klubowym i w weekend przegrywasz mecz o punkty, to za tydzień masz szansę na rehabilitację. W kadry jest zupełnie inaczej. Jeśli przegrasz nawet mecz towarzyski, najbliższa okazja do poprawienia reputacji nastąpi dopiero za 2-3 miesiące. Przez ten cały czas musisz rozmyślać, co poszło nie tak, gdzie popełniłeś błąd i oczywiście do kolejnego zgrupowania przygotować się tak, aby zakończyć je wygranym meczem. Myślę, że w tym

aspekcie nawet trener Adam Nawalka mógłby przyznać mi rację (śmiech).

Który z dotychczasowych meczów w roli selekcjonera kadry Polski w futsalu był najlepszy, a który najgorszy?

Oba mecze odbyły się nie tak dawno, bo w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy. Najgorzej zagraliśmy ze Słowacją podczas wrześniowego Turnieju Państw Wyszehradzkich. Zaprezentowaliśmy się po prostu fatalnie i przegraliśmy 4:7. Natomiast najlepiej oce-



niam nasz ostatni mecz ze Słowenią w Kwidzynie. I nie zmienia tego nawet fakt, że przegraliśmy to spotkanie 3:4. Uważam, że w meczu z tym wyżej notowanym rywalem, byliśmy zespołem lepszym i zasłużyliśmy co najmniej na remis. Byłem zadowolony z taktyki i organizacji gry zaprezentowanej przez moich podopiecznych.

Polska kadra pod wodzą selekcjonera Andrei Bucciola stała się lepszą drużyną?

To jest ciężkie pytanie. Tak naprawdę weryfikacja nastąpi w marcu, kiedy to w Krośnie zagramy turniej o awans do mistrzostw Europy Serbia 2016. To jest nasz główny cel, do którego dążymy małymi krokczkami. Naszymi rywalami będą Włochy, Białoruś oraz jedna drużyna z preeliminacji – moim zdaniem Finlandia lub Czarnogóra. Uważam, że jesteśmy na dobrej drodze, ale musimy to udowodnić właśnie w tych meczach o punkty.

Pokonanie aktualnych mistrzów Europy, czyli reprezentacji Pańskiego kraju, wydaje się być jednym czymś w rodzaju „mission impossible”.

Nie uważam tak do końca. Za każdym razem na parkiecie po obu stronach znajduje się bramkarz i czterech zawodników w polu. Nazwiska nie grają. Dużo zależy od dyspozycji dnia i szczesliwie. Przez ten cały czas musimy się zmierzać z Rumunią, która w rankingu również plasuje się bardzo wysoko. Wierzę, że stać nas na dobry wynik w meczu z moimi rodakami.

Jeden z reprezentantów, Paweł Budniak, powiedział, że trener na pewno zna świetny sposób na „ugotowanie tego makaronu”, czyli pokonanie kadry Włoch.

W tym miejscu dodam tylko, że makaron to nie wszystko. Duże znaczenie w spaghetti ma przecieć sos. Na Włochów musi on być bardzo ostry (śmiech).

Zgodzi się Pan, że futsal jest mniej atrakcyjnym bratem piłki nożnej?

Na pewno jest w cieniu trawiastej piłki i jeszcze długo tak będzie. A szkoda, bo to przecież fantastyczna dyscyplina sportu, gdzie pada mnóstwo bramek i mecze trzymają w napięciu do samego końca. Wszystko jednak rozбивa się o zainteresowanie, a co za tym idzie – pieniądze. Nawet podczas ostatniego turnieju w Kwidzynie odwiedziliśmy ośrodek wychowawczo-opiekuńczy w Malborku, gdzie podstawowym pytaniem 8-9-latków do naszych reprezentantów było pytanie o ich zarobki.

Ale na pewno ogląda Pan piłkę nożną w tradycyjnym wydaniu?

Tak, ale rzadziej niż futsal. Od piątku do poniedziałku oglądam tylko futsalowe spotkania. Oczywiście najczęściej Futsal Ekstraklasę, ale również m.in. włoską ligę. Nawet jeśli nie ma mnie w domu, to nagrywam mecze, a później je analizuję i wykorzystuję w swojej pracy. Czasami, ale rzadko znajduję czas na mecz włoskiej Serie A. I to już ewentualnie tylko wtedy, kiedy gramy moje ulubione drużyny – Juventus lub Udinese.

Rozmawiał MR



Kadra beach soccera zaczarowała na... hali!

Reprezentacja Polski w Piłce Nożnej Plażowej wygrała XV Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej im. Tomka Godlewskiego w Suwałkach.

Tak, tak, to nie pomyłka, a mecze tradycyjnie rozegrano na hali OSiR, a nie na piaszczystym boisku do beach soccera. W niczym nie przeszkadzało to jednak Bogusławowi Saganowskiemu, który czarował kibiców efektownymi przewrotkami i został uznany najlepszym zawodnikiem turnieju. Podczas imprezy zebrano ponad 65 tysięcy złotych, które trafiły do niepełnosprawnych podopiecznych Stowarzyszenia Aktywni Tak Samo oraz dwóch młodych, niepełnosprawnych kibiców miejscowych Wigier. Swoją pamiątkową koszulkę na licytację przekazała również kadra beach soccera.

Kiedy Reprezentacja Polski w Piłce Nożnej Plażowej dostała zaproszenia na Mikołajkowy Turniej do Suwałk, nad propozycją nie zastanawiała się ani chwili. Trener Bogusław Saganowski napędził skrzyknął najlepszych zawodników i – jak zwykle – chciał powalczyć o zwycięstwo. Mimo że drużyna nie miała czasu na żadne przygotowania, turniej odbywał się na hali piłkarskiej, a nie na piasku, a rywalami byli profesjonalści. Warto bowiem odnotować, że w Drużynie Prezydenta Miasta Suwałk wystąpili m.in. Maciej Makuszewski, Piotr Stokowiec i Jacek Zieliński, barw Polskiego Stowarzyszenia Byłych Piłkarzy bronili Dariusz Dziekanowski i Marek Józwiak, Radosław Majdan i Piotr Świerczewski wzmocnili Reprezentację Artystów Polskich, Donatas Vencevicius i Gražvydas Mikulenas prowadzili grę w Reprezentacji Litwy, a stawkę uzupełnili piłkarze pierwszoligowych Wigier Suwałki.

– Obsada turnieju była rzeczywiście silna, ale my również chcieliśmy pokazać się z jak najlepszej strony. Dla nas była to fajna odmiana, aby zagrać na równej hali, a nie na piasku. Pamiętajmy tylko, że nasza reprezentacja składa się również z zawodników, którzy na co dzień grają w futsal, co na pewno było naszym atutem. Cieszę się, że rozegraliśmy dobry turniej i stworzyliśmy fajnie widowisko w finale. Na całe szczęście wygraliśmy w rzutach karnych i możemy świętować triumf w debiucie w Mikołajkowym Turnieju w Suwałkach. Świetnie się bawiliśmy! – powiedział nam Bogusław Saganowski, który został uznany najlepszym zawodników zawod. To jednak nie dziwi, bowiem strzelił trzy ważne gole i popisał się wieloma efektownymi zagraniami, w tym swoim firmowym – przewrotką.

To oni wygrali XV Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej im. Tomka Godlewskiego w Suwałkach: **Dariusz Słowiński, Piotr Golański 1, Łukasz Borkowski, Bartłomiej Piechnik, Paweł Friszchemut, Marcin Wolski, Witold Ziober, Bogusław Saganowski, Marcin Olejniczak, Marek Widzicki.** Kierownik drużyny: **Łukasz Sojski.**

KOŃCOWA KLASYFIKACJA:

1. Reprezentacja Polski w Piłce Nożnej Plażowej
2. Reprezentacja Litwy
3. Drużyna Prezydenta Miasta Suwałk
4. Polskie Stowarzyszenie Byłych Piłkarzy
5. Wigry Suwałki
6. Reprezentacja Artystów Polskich

– Chciałem pokazać kibicom, że obojętnie, czy na piasku, czy na sali, potrafię zrobić nożyce. Nauczyłem się odpowiednio asekurować przed upadkiem. Ten sezon na piachu nie należał do nas, ale w Suwałkach udanie zakończyliśmy rok. Zwycięstwem! – uśmiechnął się Bogusław Saganowski.

Podczas imprezy zebrano ponad 65 tysięcy złotych, które trafiły do niepełnosprawnych podopiecznych Stowarzyszenia Aktywni Tak Samo oraz dwóch młodych, niepełnosprawnych kibiców miejscowych Wigier. Swoją pamiątkową koszulkę na licytację przekazała również kadra beach soccera. Hala przez całą imprezę tętniła życiem. Moc kibiców sprawdzał Mariusz Pudzianowski, do tańca porывały brazylijskie tancerki, a do śpiewu – Bilgun Ariunbaator. Prawdziwy dzień przebojów!

Paweł Drazba



 cinkciarz.pl®



Wymieniaj najkorzystniej
25 walut z każdego miejsca, w dowolny sposób.



OFICJALNY SPONSOR REPREZENTACJI POLSKIEJ



We Exchange the World®

LaczyNasPilka.pl



*Święta dla
Kibiców!*

ORYGINALNA KOSZULKA REPREZENTACJI POLSKI

KALENDARZ REPREZENTACJI POLSKI

TABLET REPREZENTACJI POLSKI

*Mistrzowskie ceny
na Święta!*



KUP TERAZ

ZRÓB ŚWIĄTECZNE ZAKUPY W SKLEPIE KIBICA

>> SKLEP.LACZYNASPILKA.PL